Nr. 256. We Lwowie, — Wtorek dnia 25. Października 1892. **Rok XXXI.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincyi o godz. 8. wieczorem W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincyi o 5 wieczorem. W Niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·— Za granicą kwartalnie złr. 7·50. W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.
BIURA REDAKCJI: ulica Czarneckiego l. 4 parter otwarte od godz. 9 do 1 w południe.

GAZETA NARODOWA

Przesilenie polityczne we Węgrzech.

Lwów d. 24. października.

Telegram, któryśmy dzisiaj otrzymali z Budapesztu (ob. tel.), używa wyrazu „przesilenie polityczne“, zamiast „przesilenie gabinetowe“. Wyrażenie to wskazuje, że nie chodzi tylko o zmianę gabinetową czy to częściową, czy zupełną, taką, iżby jak po Kolomanie Tiszy objął ster rządów hr. Szapary, tak znowu po Szaparym nastąpił gabinet z łona stronnictwa liberalnego (dzisiejszego ministeryalnego) z jaką przymieszką, taką np., jaką w gabinecie Szaparego przedstawia minister sprawiedliwości, Szilagyi. Chodzi o przeobrażenie zupełne stosunków politycznych, a może nawet pojęć w stronnictwach — dodatek zaś naszego telegramu, że tygodnie, a może nawet miesiące upłyną, wskazuje, że położenie jest w całej pełni fatalne, wszyscy bowiem czują, że tak jak dotąd iść nie może, że zmiana zajść musi — ale nie wiedzieć jaka, w jaki sposób i kto ma jej dokonać.

Jestto skutek politykowania na oślep, według namiętności niekierowanych rozumem.

Jestto, co gorsza, politykowanie wedle doktryn, z dobrem ojczyzny, z potrzebami jej obecnemi, nic wspólnego niemających.

I jestto, co najgorsza, politykowanie na pasku neożydowizmu.

Wytworzył się już nie węzeł gordyjski, którego rozciąć może zdołała szabla jakiego Aleksandra Wielkiego. Wytworzył się kołtun, którego rozplatać ani oczyścić niepodobna, a którego rozcięcie grozi śmiercią lub kalectwem pacyenta.

Wszystkie stronnictwa madiarskie uwzięły się na prześladowanie, na wytępienie wszystkiego, co z krwi i ducha niemadiarskie, jeśli się zmadiaryzować, szczepu swego narodowego zdradzić i na jego zagładę działać nie chce. W tym względzie popełnia madiaryzm nietylko zbrodnie, do Boga i sądu dziejowego o pomstę wołające, ale zbrodnie, któro są samymże kodeksem karnym węgierskim zabronione, jak np. porywanie dzieci wbrew woli rodziców, a nadto zbrodnie przeciw konstytucyi, bo gwałcące wolność obywateli, gwałcące tem sromotniej, że pod firmą władzy prawowitej i pod pretekstem ustaw, które władcy wedle swojej żądzy wypaczają.

Ten zaś pospólny wszystkim stronnictwom madiarskim szowinizm jest najlepszą otuchą dla tego stronnictwa, które siebie przedstawia za wykwit madiaryzmu, za jedynych prawdziwych przedstawicieli i bojowników czystego madiaryzmu. Stronnictwo to rozpadło się na dwie frakcye: jedną czterdziesto-ósmaków (z r. 1848) którzy dynastyę Habsburgów uznają, i czterdziesto-dziewiątaków, która dynastyę tę za zdetronizowaną uważa. Obie jednak frakcye zarówno żądają zupełnego oderwania Węgier od Austryi (48-macy pod jedną dynastyą), a więc osobnej armii węgierskiej, osobnej reprezentacyi dyplomatycznej, osobnej monety, nawet odrębności cłowej, mimo że ta srodze dałaby się Węgrom we znaki. Ztąd pochodzi owo prześladowanie we Węgrzech armii, języka armii, wszystkich jej pamiątek we Węgrzech. Ztąd naodwrót wysławianie wszystkich aktów rewolucyi węgierskiej, ubóstwianie jej bohaterów, a zwłaszcza męczenników, z wybitną tendencyą dokuczania Austryi dawnej i dynastyi.

Skrajna lewica tym swoim ekskluzywnym madiaryzmem pociąga resztę żywiołów narodu za sobą, tym żywiołom zdawałoby się, że popełnią zdradę narodu i ojczyzny, gdyby się skrajnym oparły — przeoczając w zupełności, że Węgrzy prym wodzą w Austro-Węgrzech, że Austrya, powodując się, za perswazyą wysoką, wszelkim zachciankom madiaryzmu, swoje interesa moralne i materyalne, swój przemysł i rolnictwo, swój handel i budżet oddaje na łup Węgrom, że dzięki temu Węgry, niedawno temu zbankrutowane, coraz bardziej w pierze porastają, a Austrya podupada i straciła nawet odwagę stawić czoło uroszczeniom Węgier.

Swoją drogą madiarski masonizm — rozbujały na sposób masonizmu francuskiego i włoskiego, który stawiąc sobie za główne zadanie zagładę katolicyzmu, pogwałcił naczelną pierwotnego masonizmu zasadę niemieszania się do spraw religijnych — wytoczył wojnę przeważnej części własnego narodu, katolikom, ich wierze, popierany przez dziki kalwinizm zarówno jak i przez niedołężny protestantyzm węgierski. Tym sposobem kraj, potrzebujący spokoju dla wydobycia się na stanowisko, jakie mu się należy, dla zabezpieczenia się od rozbicia możliwego a nawet od zagłady — wobec rozdrażnienia wszystkich ludów jego niemadiarskich — wszczął masonizm wojnę domową, która jako nosząca cechę religijną bywa zawsze najzgubniejszą. Uniwersytet peszteński, jedyny w kraju uniwersytet istotny, założony przez katolików funduszami katolickiemi dla katolicyzmu, obsadzono profesorami neożydami i ateuszami — co zresztą na jedno wychodzi — i w imię „wolności nauki“ szerzy ten uniwersytet wzgardę dla wszystkiego, co świętem jest dla przeważnej części narodu i kraju, co kraj ten i naród w najstraszniejszych katastrofach podtrzymało.

Dzisiaj masonizm ten sięga po katolickie instytucye małżeństwa — ku czemu pobudkę daje mu neożydowizm, najzaciętszy wróg katolicyzmu i wszelkiej w ogóle wiary religijnej. Neożydowizm ten pragnie, aby żydzi mogli się żenić z chrześcianami, a drogą do tego jedyną śluby cywilne i tak zwane „recypowanie“ religii żydowskiej, tj. postawienie jej praw zupełnie na równi z prawami uznanych wyznań chrześciańskich. Rzecz jasna, że takowe małżeństwa żydochrześciańskie, mogą być tylko rzadkiemi, wyjątkowemi wypadkami. Żydzi ortodoksi wszem wobec opierają się tym tendencyom neożydów — ale naprożno! Rząd tylko neożydów uznaje, fundusze i instytucye żydów starowierców wydał na łup neożydom. A neożydom chodzi jedynie o mechaniczną „równość“ naprzekór całemu światu. Żydzi to węgierscy sprawili reformę Izby panów węgierskiej, aby oprócz biskupów i arystokracyi zasiadał w niej także rabin żydowski — na równi!

Ten neożydowizm gra we Węgrzech rolę wybitną jak w żadnem innem państwie. Nietylko dawali żydzi Węgrom pożyczki, i nietylko przez swoją, obejmującą cały świat prasę zachwalali i zachwalali Madiarów — biorąc za jedno lichwę ciężką a za drugie wpływy przemożne i najważniejsze referaty (polityki zewnętrznej i budżetowe) w węgierskiej Izbie posłów i w delegacyach, tudzież wszelką możliwą bezkarność za zbrodnie na chrześcijańskiej ludności popełniane — ale nadto neożydowizm węgierski do gruntu wywrócił wewnętrzny skład narodu węgierskiego. Mianowicie wykupił całą prawie średnią szlachtę węgierską, a więc tę rdzeń narodu, której ni Turczyn ni Wiedeń nigdy zgnieść lub uwieść nie zdołał — która była grzbietem, sercem i sumieniem narodu.

Wywłaszczona — dzięki swojej lekkomyślności lub niezdarności, jakiej się nawet u naszej szlachty w tej mierze nie spotka — szlachta węgierska, przyzwyczajona do dobrobytu, wykolejona a nadzwyczaj liczna, rzuciła się przeto na posady rządowe i w ogóle publiczne. A że dotychczas rządy ciągle są w ręku takzwanego stronnictwa liberalnego, że rozdawnictwo posad daje niesłychaną siłę i wszechobecne wpływy, że zrujnowaną została szlachta wszystkich stronnictw: nie dziw przeto, jeżeli każde stronnictwo bije przeciw rządowi, nieodrzucając nawet środków wręcz ojczyznę pędzących do zguby, a nawet sięgając do karczemnych burd w świątyni prawodawstwa!

Nie dziw przeto, w takim stanie, że demoralizacya wszczepiła się w szpik i krew każdego ze stronnictw węgierskich, że tylko neożydowizm, zawsze wyzyskujący, a zawsze stojący szyderczo na boku, nieangażujący ni serca ni ducha w walce wewnętrznej narodu — stoi górą niezłomnie i coraz bardziej potężnieje, — w ogóle nie dziw, że już niema we Węgrzech mowy o przesileniu gabinetowem, o przyjściu tego lub owego stronnictwa do steru, ale o powszechnem do gruntu przesileniu politycznem.

Czy Węgrzy przyjdą do opamiętania, do rozumu?... To pewna, że jeśli nie przyjdą, po tych orgiach namiętności ślepej, nastąpi u narodu tak krewkiego prostracya...

Sprawa z pomnikami w Budzinie jest tylko jednym z przejawów tego przesilenia, chociaż posłuży za dźwignię do przewrotu — zbawiennego czy zabójczego. Skrajni żądali zburzenia pomnika jen. Hentzego, postawionego po obaleniu rewolucyi węgierskiej obrońcy fortecy budzińskiej przeciw armii Görgeya. Trudno było o spełnienie tego zamiaru; byłoby ono daniem wręcz policzka, nie powiemy komu. Tak więc umyślili skrajni wystawić oraz pomnik dla honwedów w szturmach na Budzin poległych. Temu zamiarowi także trudno było stawić opór. W składkach na pomnik ten wzięły udział wszystkie stronnictwa, i minister prezydent hr. Szapary wpadł na pomysł niezawodnie szlachetny: aby z okazyi odsłonięcia pomnika honwedów skorzystać ku manifestacyjnemu pojednaniu czasów przeszłych z teraźniejszym. Mianowicie, miało oprócz honwedów także wojsko wystąpić przy odsłonięciu pomnika honwedów, a honwedzi mieli następnie złożyć wspólnie z wojskiem wieniec na pomniku honwedów.

Cesarz zezwolił na ten udział wojska jeszcze podczas manewrów pod Pięciokościołami— zezwolił w chwili, wielce dla siebie przykrej, bo właśnie potem, gdy mu hr. Szapary zakomunikował telegram, że miasto Budapeszt nadało obywatelstwo honorowe Koszutowi. Wielka myśl pojednania zaważyła na szali u cesarza. Jak się zdaje, myśl ową poddał Szaparemu prezes komitetu pomnikowego, Szapary ją skwapliwie pochwycił i podobno bez formalnej uchwały gabinetowej ogłoszono w gazetach program owej wspólnej uroczystości. Program ten został — jak wiemy — obalony, co znaczy, że minister prezydent w błąd wprowadził koronę i tem godność jej naraził.

Rzecz jasna, iż w zwykłym toku rzeczy byłby się minister prezydent po takim wypadku podał do dymisyi — a tego nie uczynił, ponieważ już nie o sam gabinet, ale o cały wewnętrzny stan rzeczy we Węgrzech chodzi — o stan, w którymby się objęcia rządów nie podjęli nawet ci, którzy tylko czekają, aby się im otworzyła skarbnica rozdawnictwa posad i spotęgowania swojej siły zawisłymi co do swego bytu zwolennikami, na wszystko odważyć się gotowymi.

Opłakane stosunki.

Poznań d. 22. września.

(J.) Z ostatniego numeru *Gaz. Gdańskiej* dowiadujemy się o iście opłakanych stosunkach w Gdańsku, jakie panują pomiędzy tamtejszymi katolikami Polakami a katolicko-niemieckiem duchowieństwem, które pod płaszczykiem katolicyzmu, wprost pracuje nad tem, ażeby ludność polską zgermanizować.

W Gdańsku — pisze *Gaz. Gdańska* — rzeczy zaszły tak daleko, że Kościół zamiast przyciągać, odpycha ludzi ze szkodą własną, z czego tylko korzystać mogą i też korzystają bezwarunkowo socyaliści, których w takiem mieście jak Gdańsk nie brak, a którzy zaiste nie śpią i nie zasypiają gruszek w popiele.

Podam wam tu kilka faktów, które dostatecznie charakteryzują stosunki w Gdańsku.

Liczny lud polski nie słyszy prawie nigdy słowa Bożego w kościołach w ojczystej mowie, z powodu czego daje się ogromnie we znaki brak ciepła i łączności między kapłanem a parafianami. Księża wprost nie chcą przemawiać do ludu polskiego po polsku. Świadczy o tem następujący wypadek:

W uroczystość Matki Boskiej Różańcowej nakazał tamtejszy arcybiskup podczas wielkiego nabożeństwa wygłosić polskie kazanie. Księżom germanizatorom nie podobało się to i dlatego tak długo pracowali, póki nie postawili na swojem tj. że kazanie polskie wygłoszone zostało już rano o 7 godzinie.

Nie wszyscy przecież ludzie, a mianowicie lud ze wsi, mają czas przybyć tak rychło do kościoła. Wiec stało się też, że księża wygłosili polskie kazanie w próżnych niemal kościołach i następnie przedstawili wyższej swej władzy duchowej, że lud nie chętnie słucha kazań w polskim języku.

Czyż to nie smutne? czyż to nie jaskrawy fakt świadczący o zapędach germanizatorskich duchowieństwa niemiecko-katolickiego, które postępując sobie w taki sposób, lud polski wprost pcha w ręce socyalistów i pracuje pośrednio dla socyalistów?

W Gdańsku i okolicy Gdańska jest ludu polskiego, jak już wyżej wspomniałem, moc, a lud ten jest wystawiony na rozmaite pokusy. Czyż wobec tego nie należałoby nad ludem tym rozciągnąć większą opiekę i pieczołowitość, czyż nie należałoby dla ludu polskiego zaprowadzić co niedzieli w jednym z kościołów katolickich polskie wiekie nabożeństwo?

Przez miesiąc październik odprawia się we wszystkich katolickich kościołach gdańskich różaniec, ale tylko w niemieckim języku. Czyż i pod tym względem nie należałoby się postarać o zmianę na lepsze dla Polaków katolików?

Nie ma więc polskich kazań, nie ma polskiej katechezy, nie ma różańca w polskim języku. Wobec tego doprawdy lud polski obojętnieje dla wiary, a w następstwie dalszem zatraca swój charakter polski i staje się socyalistami.

Dalej istnieje w Gdańsku stowarzyszenie służących katolickich tak zwany „Marienverein.“ W Gdańsku jest masa służących polskich i niektóre z nich wstąpiwszy do rzeczonego stowarzyszenia, prosiły, ażeby im nauki udzielano w języku polskim. Ale cóż? po prostu nic im nie odpowiedziano i nic dla nich nie zrobiono. Wszystko odbywa się tamże w niemieckim języku. Stowarzyszenie takie mogłoby wiele dobrego zdziałać i mogłoby bardzo wiele dziewczyn polskich uchronić od zepsucia, gdyby postępowało sobie sprawiedliwie.

Wszystkiemu winni są księża germanizatorzy, którzy wszystkiem kierują, bo wszystko mają w ręku. Jeżeli kto, to oni powinni przecież wobec grożącego socyalizmu dopilnować, ażeby socyaliści nie mieli zbyt ułatwionego przystępu do ludu. Tymczasem praktyka poucza nas inaczej. My tu znów w Poznańskiem bronić się musimy wszelkiemi siłami przeciwko zapędom germanizacyjnym przez szkołę.

W ostatnich dniach przyniosły nam tutejsze dzienniki znów smutne wiadomości opisujące okropne stosunki, panujące w naszych szkołach ludowych. O smutnych tych stosunkach donosiłem wam także w ostatnich moich listach, a dziś dołączę jeszcze nową wiązankę.

Z Murowanej Gośliny pod Poznaniem otrzymała w tych dniach berlińska *Germania* korespondencyę, wedle której znajduje się tamże szkoła symultanna i liczy polskich dzieci katolickich 300, niemieckich ewangielickich 100, żydowskich 20. Nauczycieli jest razem 6, pomiędzy nimi 1 żyd, 2 ewangielików i 3 katolików.

Ci trzej nauczyciele katolicy, to jednak Niemcy, nie umiejący wcale po polsku, a jeden z nich brał już dwa razy ślub, i to z ewangeliczką, w kościele ewangelickim i dzieci swe wychowuje po ewangelicku. Drugi nauczyciel katolik ożenił się także z ewangeliczką.

Pytam się więc, jak ci nauczyciele mogą uczyć nasze dzieci polskie religii katolickiej, i na jakie to niebezpieczeństwo są narażone biedne nasze dzieci polskie w szkole tak pod względem religijnym jak i narodowym.

Słusznie wobec tego powiada tutejszy *Orędownik*, gdy pisze: „Na wszystkie strony głoszą, że społeczeństwo, że tron i ołtarze trzeba ratować przed wzmagającym się socyalizmem, że należy zacząć od podstawy, t. j. od religijnego wychowania młodzieży w szkole. Dotąd jednak poszły sprawy takim torem, że socyaliści niemieccy doczekali się zwolnienia z ustawy wyjątkowej, a my Polacy — niczego!“

Socyaliści, zrównani z innymi obywatelami państwa, zyskali swobodę, założyli swój organ polski w Berlinie, utworzyli kilka towarzystw socyalistycznych polskich, wysyłają Polaków i Niemców w polskie okolice, do miast i wsi, stawiają kandydatów na posłów w tych polskich okolicach, gdzie dotąd o tem nigdy nie myśleli, — „pracują“, a w naszych szkołach — pracuje — także ta sama gospodarka, która dotąd pracowała.

Mamy więc stosunki takie, że socyaliści doczekali się zniesienia ustawy wyjątkowej, bo są Niemcami, my zaś, że jesteśmy Polakami, nadaremno dotąd czekamy na zmiany w szkole, poręczające nam jako tako religijne i narodowe wychowanie młodzieży naszej.

Takie ustępstwa mamy z tak zwanego „nowego kursu!“ Nie dosyć na tem! Liberalne pisma niemieckie podniosły znów ogromną wrzawę dla tego, że się dopominamy, ażeby dzieci polskie uczono w szkole choć tylko przez jedną godzinę w tygodniu śpiewu polskich pieśni kościelnych. Nauka dzieci śpiewu takiego jest niezbędnie potrzebną, gdyż śpiew w kościołach coraz więcej upada i z czasem zupełnie upadnie, jeśli dzieci nasze nie nauczą się pieśni kościelnych. Dziś podtrzymują śpiew kościelny jeszcze ludzie starsi, którzy za młodu nauczyli się tego w szkole.

Ale cóż będzie, gdy ludzi tych nam już nie stanie! Młodzież nasza jest do tego stopnia zaniedbana, że nic nie umie ze śpiewów kościelnych, a gdy nic nie umie, więc nie ma też i najmniejszej chęci do śpiewu. Jest to zresztą tak niewinne i skromne żądanie z naszej strony, że tylko przypisać trzeba zajadłej zaciekłości naszych szowinistów pruskich, że przeciw temu występują i lżą i biją we wszystko to, co jest polskie, co dla nas jest najdroższem.

Zestawiłem wam małą wiązankę naszych smutnych i opłakanych stosunków, z których widzicie jak ciężko nam jest przy tym osławionym „nowym kursie“ i jak na każdym kroku stawiają nam zapory i przeszkody, jeżeli chodzi o rozwój naszej narodowości polskiej. Wobec tego śmiesznemby nawet było, gdybyśmy jeszcze na ślepo mieli ufać Berlinowi i łudzić się jakiemiś „cacankami“.

Zrozumiały też to szerokie warstwy naszego społeczeństwa. I to jest dla nas — pociechą!

Görgey i Koszut o pomniku Hentzego.

Budapeszt d. 22. października.

(Dwa interwiewy).

(*i. p.*) Od chwili katastrofy pod Vilagos, jenerał Görgey stracił u Węgrów szacunek i zaufanie, nigdy też nie pytano go — tak jak Koszutha — o zdanie lub radę w kwestyach politycznych czy to mniejszego czy większego znaczenia. Jenerał mieszka na Węgrzech, gospodarzy, żyjąc w kompletnem odosobnieniu — a Koszut w Turynie odwiedzany i do dziś dnia doradca narodu w wielu razach.

Charakterystycznem więc jest, że *ex re* mającej się odbyć uroczystości odsłonięcia pomnika honwedów w Budapeszcie, i planowanego przez rząd węgierski, jednoczesnego uwieńczenia monumentu Hentzego, prasa węgierska zajmująca się tą sprawą bardzo żywo, zwróciła się jednocześnie do Koszuta i do jenerała Görgeya o radę i zdanie w tej sprawie. Naturalnie partya narodowa węgierska spodziewała się, że zdanie Koszuta będzie bezwzględnie krytycznem, atoli wierzono, że jenerał Görgey, wezwany przez sprzyjający rządowi węgierskiemu organ, i mówiąc nawiasem dziś jako pupil sfer ministeryalnych nietylko węgierskich, przychyli się do programu rządowego.

Tymczasem okazało się inaczej. I dziś słowo jenerała Görgyea może mieć obok Koszutowskiego, wielki wpływ na przebieg tak sprawy jak uroczystości samej.

Z WIEDNIA.

(Pogoda. — Zamknięcie wystawy muzyczno-teatralnej. — Adres dla ks. Metternich. — Adresowicze. — Bieg dystansowy. — Rozmowa z woźnicą tramwajowym o tym biegu.— Przedstawienie popołudniowe w Burgteatrze. — Z innych teatrów.)

Pogoda dziwne miewa kaprysy! Nieraz takie wyprawia psoty, że osobnik, kroczący po zawiłej ścieżce wielkomiastowego życia, nie wiedziałby często na jaką się zanosi porę roku, gdyby nie pewne, regularnie powracające objawy, takowej mu nie zwiastowały. Opisywałem je kilkakrotnie i zapewne znane są czytelnikom listów „Z Wiednia“.

W tym roku trudniej niż kiedykolwiek można się było zoryentować, mieliśmy bowiem cały szereg mniej lub więcej senzacyjnych wypadków, które sprawiły, że oficyalny początek sezonu jesiennego — a zatem teatralnego, koncertowego, odczytowego (tu i taki istnieje) i t. p. — zdawał się być przesuniętym.

W pierwszej linii niezwykła o tej porze obawa przed cholerą z powodu oświadczenia specyalistów, że azyatycki ten gość — przyzwyczaił się już zupełnie do klimatu europejskiego i że go jesień w dalszej podróży nie powstrzyma, następnie ostatnie chwile wystawy muzyczno-teatralnej i wyścig odległościowy rozprószyły publiczność, zwykłą w innych latach uczęszczać już pilniej do teatrów i na inne widowiska.

O ostatnich chwilach wystawy muzycznej a raczej o jej oficyalnem zamknięciu nie wspominałbym nawet, gdyby się ono nie było odbyło tak jakoś dyskretnie, tak cicho i tak różnie od tego rodzaju uroczystości, że mimowolnie opanowuje mnie obawa, że wiadomość o tem nawet was nie doszła.

Nie bójcie się! Bynajmniej nie mam zamiaru przykrych wywoływać wspomnień, niech błogo spoczywają ci, którym losy, jak zwykle niepospolitym ludziom, nie dozwoliły doczekać się uznania od bliźnich w życiu doczesnem — za to przyszłe pokolenie chwalić ich będzie i uwije im wieńce...

Zamknięcie wystawy wywołało tu zdziwienie z dwóch przyczyn: najprzód dlatego, że wbrew przyjętym zwyczajom odbyło się w terminie oznaczonym — następnie, że wystawę zamknięto właśnie dzień przed przyjazdem cesarza Wilhelma. Niektórzy zaś utrzymywali, że ją właśnie dlatego w terminie oznaczonym zamknięto.

Zwidzanie wystawy musiałoby bowiem być objęte programem ceremonii dworskich a niechciano cesarza niemieckiego narazić na to, żeby się przekonał, iż go znacznie chłodniej przyjmują jak Bismarka — a trudno, żeby cesarz chodził po szynkach i walił kufel po kuflu jak nieprzymierzając fiakier, a tem właśnie kanclerz żelazny największe wywołał wrażenie i najwyższy w tłumie rozbudził entuzyazm.

Zamknięcie wystawy stanowiły 4 bankiety i — zgadnijcie? — adres dla księżnej Metternich. Bogata to w pomysły pani dziwnym sposobem cofnęła się w swoje dobra i prawdopodobnie liczne gospodarskie zajęcia nie dozwoliły jej być obecną przy tym akcie uroczystym.

A może niechciała być obecną przy łożu śmiertelnem swego dziecka — które po krótkiem życiu umarło na — galopujące suchoty kieszeniowe. Za to księżna będzie zdrowa — to z pewnością! Tyle razy przy wspomnianych okolicznościach pito jej zdrowie — tyle jej tam dobrego życzyli — że gdyby się nie sprawdziło, przestałbym wierzyć w sprawiedliwość na świecie.

Dalszym dowodem uznania zasług księżnej miał być rzeczony adres. Przy tej sposobności, chciałbym was zapoznać z pewnym gatunkiem ludzi, który we Wiedniu jest dość rozpowszechnionym — sprzyjają mu widocznie ziemia i stosunki klimatyczne. Dla odróżnienia od innych stworzeń rodzaju ludzkiego, możnaby ich nazwać adresowiczami, podobnie jak istnieją śniadańkiewicze, toastowicze, karyerowicze, jest to poniekąd pewna odmiana tych ostatnich. Adresowicze — to rodzaj ludzi średniego wzrostu — (wyższych, nie udało się dotąd w naszym klimacie wychować) — są zazwyczaj dość dobrej tuszy — (zapewne dlatego że są słabo wrażliwi) żywią się przeważnie pieczenią — (skutkiem czego trudno nieraz odróżnić adresowicza od pieczeniarza) — zazwyczaj są zdrowi, i chorują tylko wtedy, gdy nagląca zachodzi potrzeba — (n. p. widoki sromotnej „klapy“ przy wyborach) żyją gromadnie i tworzą tak zwane „kliki“ — (za to wyrażenie, najmocniej przepraszam wszystkich cywilnych i publicystycznych Beschwichtigungs-Hofratów, których czułe serca na samo wspomnienie tego słowa, niebezpiecznych doznają skurczów). Adresowicze dosięgają dość późnego wieku (żyją jeszcze wtedy, kiedy inni nieadresowicze już dawno z głodu poginęli). Życie i rozwój adresowicza, zależą od ludzi należących do tak zwanych „sfer wyższych“ i do tych pozostawają w pewnym stosunku n. p. tabakiery do nosa, wołu do karety lub fiołka do kożucha. Charakterystyczną cechą tego stosunku jest jeszcze ta okoliczność, że na widok człowieka ze sfer wyższych indywidualność adresowicza zgina się w większy lub mniejszy pałąk.

Teraz chcielibyście zapewne wiedzieć czem się adresowicz trudni? Otóż adresowicze rekrutują się z rozmaitych sfer społecznych, zatem zajęcia ich są różne, zazwyczaj mają tak zwane synekury.

Mimo tych zajęć przemyśliwa i czyha adresowicz nad sposobnością, żeby jakiejś z osób sfer wyższych ofiarować adres.

Taki adres, jest artystycznie wykonany (przez specyalnych artystów) i zawiera przez adresowicza skrzętnie zebrane podpisy „biednych ludzi dobrej woli“. Oprócz tego pomiędzy wierszami błąkają się cicho westchnienia i gorące prośby, wniesione do sfer wyższych o jaki taki orderek.

Istota adresu dałaby się w następujący sposób skreślić: Adres jestto pismo wystosowane do sfer odnośnych z prośbą o order, przyczem osoba ze „sfer wyższych“ odgrywa rolę „ostatniej poczty“.

Poznawszy istotę adresu, — pojmiecie z jakich motywów wręczono adres ks. Metternich „za ogromne zasługi około podniesienia i rozwoju przemysłu“. Akt wręczenia adresu to ostatnia uroczystość wystawowa.

Z kolei wyścig odległościowy wielce zajął umysły w całem mieście. Dzienniki całe szpalty zapełniały opisami tego sławnego w dziejach sportowych wypadku. Sprawozdania były jak najdokładniejsze i można było w każdej chwili wiedzieć, który koń zdechł i czy jeździec jeszcze żyje.

W sprawie tego wyścigu tyle się już odezwało fachowców, że mnie laikowi nie wypada się nawet zastanawiać nad jego doniosłością.

Przypuszczam jednakowoż, że zajmie Was zdanie woźnicy tramwajowego, którego przy sposobności interpelowałem. Rzecz tak się miała. Wysnuwając wnioski z wiadomego Wam rozporządzenia namiestnictwa dolno-austryackiego, dotyczącego „hygienicznych siatek bezpieczeństwa“ przy tramwajach, musiałem na podstawie logiki owej zwierzchności dojść do przekonania, że jeśli do zdrowia pasażerów tramwajowych koniecznie potrzebną jest jedna siatka, to miejsce w tramwaju na przedniej platformie, pomiędzy dwiema siatkami, jest chyba najczystszą stacyą klimatyczną — tam się więc umieściłem. Stałem tuż obok woźnicy, jak tenże jął batogiem grzać niemiłosiernie biedne koniska.

— Cóż robicie? — odezwałem się do niego — dlaczegóż tak biedne zwierzęta maltretujecie? Czy może i wy odbywacie wyścigi na dystans?

— Aha jeszcze czego! — odpowiada na to z wzgardliwym grymasem, przyczem splunął w dużym łuku, omal że nie przez łeb konia — taka głupota!

— Głupota? Gdzież znowu?

— Głupota powiadam! — przerywa mi furman.

— Wytłumaczcie dlaczego?

— No i co mają z tego, że zmarnowali tak „piękne bydlęta“ *(Schöne Vieher)*, biedne koniska przeharowały tyle świata i co z tego?

— Przecież są z tego korzyści — powiadam — przekonali się.

— Co się przekonali? — znowu przerywa tę moją uwagą widocznie rozirytowany, bo znowu konie ściągnął batem aż podskoczyły — przekonali się, że zmarnowali chudobę i że bywają ludzie, którzy mają końskie zdrowie i naodwrót bywają konie, które nawet tyle mitręgi nie zniosą, co człowiek.

— Jakto? — wtrąciłem zdziwiony tą konkluzyą.

— Całkiem po prostu; przecież pan czytałeś zapewne — powiada — że niektóre konie szły ledwie żywe, a jeźdzcy koło nich maszerowali piechotą i że wreszcie konie zdechły, a jeźdzcy doszli do mety.

— A coś tam czytałem! — odrzekłem na to chcąc przerwać dyskusyę, widziałem bowiem, że biedne furmanisko w zapale stanowczo przesadzał — bo wiecie zresztą sami, że znowu tak źle nie było.

Ciekawe te dwa zdania, tak jenerała jak i exgubernatora, podaję czytelnikom *Gaz. Nar*, w dosłownem tłumaczeniu.

Na zapytanie współpracownika *Budapesti Hirlap*, czy honwedzi węgierscy i naród mają uwieńczyć pomnik Hentzi'ego odpowiada Artiur Görgey:

„W ż a d n y m r a z i e! To znaczy rozumiej mnie pan dobrze! Gdybym był przekonany, że przez uwieńczenie monumentu Hentzi'ego, ostatecznie dało by się osiągnąć to, że niewytłumaczone różnice, jakie zachodzą między obywatelstwem a wojskiem u nas, znikłyby na zawsze — natenczas taki akt niewczesnego nawet pietyzmu, wzięty jako ś r o d e k prowadzący d o c e l u, uzyskałby i moją aprobatę. Tym sposobem jednak nie osiągniemy p o ż ą d a n e g o c e l u, p r z e c i w n i e w y w o ł u j e m y i p r o w o k u j e m y t y l k o s k a n d a l, i t o s k a n d a l w i e l k i! W tem przeświadczeniu będąc, sądzę, że ta część projektowanej wojskowej uroczystości, która stoi w związku z uwieńczeniem monumentu Hentzi'ego, — powinnaby być z programu wykluczoną."

„Hentzi bowiem, nie wypełnił obowiązku, który na nim jako na żołnierzu ciężył. Bo kiedym twierdzę budzińską szturmem zdobywać poczynał, wezwałem go, pod gwarancyą naturalnie h o n o r o w e g o dlań cofnięcia się, aby zajętą przezeń pozycyę opuścił i nie śmiał bombardować niewinnych a bezbronnych obywateli Pesztu, gdyż w przeciwnym razie całą załogę twierdzy zmiażdżyć i wyciąć rozkażę. Hentzi w odpowiedzi na moją propozycyę oświadczył mi, że ma dosyć materyału wystarczającego mu na to, aby mógł zbombardować i zburzyć cały Peszt do szczętu".

„I dotrzymał w istocie słowa, bombardował, mimo to, że jako s u m i e n n e m u ż o ł n i e r z o w i przystało, powinien był w pierwszym rzędzie z n a m i, jako z u z b r o j o n y m przeciwnikiem walkę rozpocząć. Po zdobyciu twierdzy chciałem i ja przyrzeczenia mego dotrzymać i według niego postąpić. Jednakże moi honwedzi odmówili mi posłuszeństwa! Moi żołnierze nie chcieli zwyciężonych mordować i zabijać, bo nie byli barbarzyńcami na wzór... Hentzi'ego".

„Honwedzi mogli już byli nareszcie dać wyraz swej czci, dla komendanta, świadomego zresztą swoich obowiązków i bohatersko broniącego swej twierdzy, — a l e p r z y i n n e j, n i e t a k i e j s p o s o b n o ś c i. U w a ż a ł b y m t o w r e s z c i e z a a b s u r d u m, g d y b y o b y w a t e l s t w o w ę g i e r s k i e w t a k i e j u r o c z y s t o ś c i u d z i a ł p r z y j m o w a ł o. Hentzi bowiem kazał pałace tegoż obywatelstwa bombardować, chociaż ono nie dało mu do tego najmniejszych powodów".

„I czyż obywatelstwo węgierskie winić można, że pomiędzy niem a armią zachodzą różnice a panuje rozgoryczenie? Bynajmniej. Rząd i władze wojskowe winny dołożyć wszelkich starań, ażeby takim stosunkom, możliwie prędką ale i trwałą tamę położyć, wszelako nie w taki sposób, aby opinia publiczna dopatrywała się w nim p o n o w n e j o b e l g i. O b r a ż a j ą c a s t r o n a m u s i p r o s i ć o p r z e b a c z e n i e. A więc! — Zgadzamy się. Zjawia się komendant korpusu i uwieńcza nowo odsłonięty pomnik honwedów, a największą ofiarę, jakiej w zamian od nas żądać może, a my zrobić z naszej strony możemy, byłaby próba... Hentzi'ego puścić zupełnie w z a p o m n i e n i e!"

Tyle jenerał Görgey. Koszut zaś krótko i węzłowato wypowiada swe zdanie w tej mierze, niby wysyła z Turynu parę słów *„pro memoria"* dla swoich współrodaków i tak powiada:

„Uważałem zawsze monument H e n t z i e g o za obrazę wyrządzoną narodowi węgierskiemu. Dziwię się nawet, że ten monument dotąd jeszcze stoi, i nie został usuniętym od dawna. Jeżeli jednak tak jest, to czułbym się oburzonym niezmiernie, gdyby moi starzy honwedzi wieniec u stóp tego pomnika położyć mieli — wieniec temu, który miasto Peszt bez żadnych powodów i przyczyn bombardować rozkazał! — Austryacy, jeżeli im pozwolicie, mogą monument Hentzi'ego wieńczyć. W ę g i e r, p ó k i ż y c i a, n i e m a p r a w a t e g o u c z y n i ć!"

Korespondencye.

Londyn d. 24. października.

(Spadek po Tennysonie. — Królowa w Szkocyi. — Porażka Gladstona przy wyborach uzupełniających. — Statystyka parlamentu. — Program Chamberlaina, a lord Churchill. — Hiobowe wieści ze sfer robotniczych. — Morley a dzierżawcy Irlandcy. — Rozprzężenie w armii. — Nowe torpedowce. — Rozbicie okrętu. — François anarchista. — Statystyka kryminalna Irlandyi za r. 1891).

„Vivat sequens!" chciałoby się zawołać Anglikom, gdy już oddali ciało poety-laureata ziemi, a jego pamięci cześć należną. Cóż, kiedy nie wiedzą, kto następcą piewcy ody na cześć Wellingtona zostanie? Ba! nawet odezwały się głosy, podające w wątpliwość dalsze istnienie zwyczaju mianowanie poety nadwornego, czyli delikatniej mówiąc, uwieńczonego przez królowę. Wątpliwości te miały być dość poważne, skoro aż *Standard* zgorszony, wystąpił w obronie tego zwyczaju, który się cieszy przeszło dwuwiekową tradycyą, a z uznaniem dzisiejszej królowej. Co prawda, ta ostatnia o całej tej sprawie chyba teraz nie myśli, oddając się wraz z całą rodziną willegiaturze w szkockim zamku Balmoral, goszcząc u siebie już to księcia Henryka pruskiego, jużto Henryka Battenberga. Do uszu jej też chyba słaby tylko dobiega odgłos walki przeciw nowemu gabinetowi *„old mana"*. Walka to nie na żarty i na każdym kroku. Ot świeżo w okręgu Cirencest poniosło stronnictwo rządowe dotkliwą porażkę, Gladstończycy na ogół 8500 głosujących przy wyborach uzupełniających stracili 156 głosów, podczas gdy przy głównym wyborze poprzednio pobili przeciwników 153 głosami. Zwyciężyli zachowawcy. Ale sprytny rząd robi *bonne minne au mauvais jeux*, przypominając, że zawsze wybory uzupełniające wypadały na niekorzyść rządu — nie dalej idąc np. za Salisburego, który tym sposobem utracił 28 krzeseł w parlamencie.

Kiedy już mowa o parlamencie pozwolę sobie wtrącić, zanim przejdu do skreślenia obrazu dalszych walk przeciw gabinetowi, ciekawą statystykę tego ciała prawodawczego. Oto parlament angielski liczy 143 kapitalistów liberałów i 11 unionistów zajmuje się handlem spirytualiów, 36 i 14 to kupcy, a 44 i 22 fabrykanci. Liberalne stronnictwo liczy 8, a unionistyczne 6 właścicieli kopalń węgla. Najliczniej jednak reprezentowane są banki i to przez unionistów, gdzie zasiada 11 bankierów, podczas gdy liberali posiadają tylko 2. Właścicieli dóbr przypada na liberałów również nader mało, bo 22 w przeciwieństwie do 89 ze strony unionistów, którzy też liczą 31 urzędników w swem gronie — liberali mają znów tylko 9. Za to adwokatów liberałów widzimy aż 89, unionistów 72, podobnie 7 nauczycieli oddanych jest Gladstonowi, 34 przedstawicieli prasy, a wszystkich 11 lekarzy również podczas gdy w odpowiednich rubrykach unionistów znajdujemy cyfrę 1, 7, 0. Cyfry te mówią zbyt wyraźnie, by mogły wymagać komentarza.

Przeciwnicy rządu nie marnują czasu na próżno, ale miast tracić go na bezcelowe z nim utarczki, postanowili innej się chwycić taktyki: usunąć mu grunt z pod nóg. Chwycili się więc konika robotniczego i nuż na nim jeździć. Oto np. zapowiadają już dziś w zeszycie listopadowym *Nineteenth Century* artykuł Józefa Chamberlaina, przewódzcy liberalnych unionistów w Izbie niższej, o programie reformy społecznej stronnictwa unionistycznego. Oczekiwanie wielkie. Ogół sądzi bowiem, że autor zapewnił już *placet* swych przyjaciół politycznych dla swego programu, któryby tym sposobem nabrał niepospolitej wagi. Plan reformy Chamberlaina jest w krótkości taki. Stosunki robotnicze w Anglii nie odpowiadają zapatrywaniom nowożytnym. To też żąda dla górników billu o ośmiogodzinnym najwyżej dniu pracy. Zabezpieczenie na starość ze strony państwa na wzór niemiecki, ale z modyfikacyami angielskiemi, uważa za niezbędne równie, jak rozszerzenie obowiązku odpowiedzialności pracodawcy w nieszczęśliwych wypadkach, które robotników spotykają. Ale przeprowadzenie tej całej reformy należy pozostawić miastom i gminom, jak w ogóle Chamberlain mięszanie się państwa w tę sprawę pragnie sprowadzić do *minimum*. Nietylko jednak prawo robotnika do ochrony państwowej w potrzebie uznaje, ale do ochrony samej pracy. To też np. nie projektuje opodatkowania pijaków, ale obstaje za wprowadzeniem gotenburgskiego systemu w zakupywaniu i prowadzeniu koncesyonowanych szynków przez urząd miejski. Choć p. Chamberlain wyraził nadzieję, że program ten przyjmie całe jego stronnictwo, nie brak podstaw do powątpiewania w to, skoro główny organ torysów, *Standard*, mówi o koniecznych zmianach, jakim program ten wpierw musi uledz. W czambuł myśl tę potępia lord Randolph Churchil, który energicznie występuje przeciw utworzeniu w łonie stronnictwa zachowawczego grupy, mającej na szczególnej uwadze zastępstwo interesów robotniczych.

Takimi konikami niech się posługują przeciwnicy, stronnictwo torysów zdaniem jego spełni swoje, byle broniło słusznych praw własności, osobistej wolności działania i handlowych interesów państwa. Nie ulega jednak wątpliwości. że Chamberlaina myśl zwycięży, zwłaszcza, że bieg życia publicznego prze do tego. Ciągle się ponawiają *meetingi* i to nawet z inicyatywy deputowanych.

Dziś np. ma się odbyć zgromadzenie w City celem omówienia reformy dotychczasowego sposobu zajęcia robotników rzecznych i w dokach. Oddawna już odzywają się coraz silniej głosy żądające zlania towarzystw górniczych, dziś z sobą rywalizujących, pod opieką miastową, lub państwową. A te ciągłe zmowy, bezrobocia i t. d.! Czyż może stronnictwo zachowawcze pominąć te sprawy tak ważne? Chyba nie. Stosunki te wymagają koniecznie uregulowania. Znów 30 fabryk blachy w południowej Walii zamknięto. Tysiące osób bez zajęcia. W fabrykach bawełnianych wyrobów w Lancashire robotnicy znów zagrozili bezrobociem, nie chcąc przystać na zmniejszenie płacy, jakie z powodu ostygania ruchu fabrycznego miało miejsce. Choć zanosiło się na wielką chryję, zdaje się teraz, że się jakoś to pokojowo ułoży, gdyż ceny tych wyrobów zaczynają znów iść w górę. Natomiast z zamknięciem fabryk miedzi i cynku w Pascoe i Swansea 700 robotników pozostaje bez chleba. Towarzystwo gazowe w Fifeshire obciągnęło robotnikom 6 dol. z zarobku. I tak *in infinitum*.

Z drugiej strony sprawa dzierżawców irlandzkich nie schodzi z porządku dziennego. Morley pracuje dla załatwienia jej niezmordowanie, mimo ogromnych, a umyślnie mu stawianych przeszkód. Ale doprowadzi rzecz do celu, jeśli go Izba niższa poprze, co pewnie uczyni. Nieroztropny i niepatryotyczny wysiłek zdyskredytowania go, zanim się wziął do tego trudnego dzieła, spełzł na niczem. Komisya zwołana przezeń celem zbadania całej sprawy wspomnianej składa się z sędziego Mathew, Murrogha, O'Briena, Redingtona i Murphyego — samych Irlandczyków. Komisya ta nie ma nic sądzić, ale radzić i powiadomić rząd o roszczeniach wyrzuconych dzierżawców co do ponownego wprowadzenia ich w dzierżawy. Wszelkie trudności, tu się znowu nasuwające, są raczej agrarnej niż politycznej natury. Żniwo było złe, a ceny bydła prawdopodobnie bardzo spadły. To też dzierżawcy żądają zniżenia czynszów dzierżawnych. Niektórzy też właściciele dóbr czynią tym żądaniom zadość. Tak np. liberalny unionista książę Devonshire opuścił swoim dzierżawcom z czynszu $22^{1}/_{2}\%$. Ale nic są oni z tego zadowoleni i jeszcze więcej wymagają. W hrabstwie Kent mnóstwo dzierżawców porzuciło swe miejsca mimo ulg, udzielonych im przez właścicieli. Nie chcą pozostać na dzierżawie, gdyż — jak twierdzą — potracili na niej majątki. Dzierżawcy zaś dóbr koronnych w południowym Lincolnshire wnieśli prośbę do dyrekcyi lasów tamtejszych o zniżenie czynszu dzierżawnego. W ogóle widocznie plan to ukartowany dla wymuszenia na właścicielach nie zawsze słusznych ustępstw. Te spory odbijają się na najemnikach i całej gospodarce. Pierwszym bowiem zniżono płacę o 2 szylingi, a o stanie drugiej dość powiedzieć, że w niektórych stronach Lincolnshire dotychczas na setkach morgów leży niezwiezione zboże, które tymczasem deszcze zniszczyły.

Rozprzężenie stosunków angielskich sięga już nawet do armii. Oto niedawno w pierwszym pułku *gardes du corps* z umysłu poprzecinano rzemienie i siodła z 60 uprzęży. Sąd wojskowy ostry wydał wyrok na przestępców. Nadto za karę cały pułk przeniesiono przedwczoraj do Shorncliffe, miejscowości odludnej nad morzem, a jego miejsce w Windsor zajął 1 pułk dragonów. Szepcą coś o spodziewanych podobnych zajściach w 13 pułku huzarów, stojącym w Ballincholy. Do wykroczeń tych doprowadzić miał zły stosunek oficerow do podwładnych.

Rząd rozkazał zbudować 14 torpedowców. Dzielić się one będą na dwie klasy. Jedna obejmować będzie 10 okrętów, które mają być i szybsze i większe o wiele od dotychczasowych łodzi torpedowych. Druga składać się będzie z 4 okrętów większych od łodzi torpedowych artylerzyckich. *Times* unosi się nad projektem rządu, skutkiem którego Anglia przewyższy swą marynarką wojenną inne mocarstwa.

Zatonięcie parowca „Bokhara" w drodze z Shanghai do Hongkong oto jedna z ostatnich wiadomości, którą drut telegraficzny przedwczoraj przyniósł do Londynu. Burza spowodowała rozbicie się tego okrętu 10 bm. Utonęli wszyscy prócz 2 podróżnych, 3 oficerów i 2 Europejczyków a 16 tubylców z załogi — ogółem 125 osób. Rozbitków przywiózł krążownik „Porpoise" do Hongkong.

Wypadałoby mi wspomnieć o złowieniu anarchisty francuskiego Janie François, ale o tem musieliście już ze wszelkiemi szczegółami czytać w dziennikach krajowych. Wolę więc zamiast o tym zbrodniarzu zakończyć kilku słowy o zbrodniarzach w Irlandyi w ogóle — krótko mówiąc podać kilka dat ze świeżo wydanej „Statystyki sądowej i zbrodniarskiej irlandzkiej za r. 1891". Suma zbrodni kryminalnych i skarg wynosiła 238.027 t. zn. $508^{1}/_{2}$ na 10.000 ludności w przeciwieństwie do 240.969 czyli 511 na tyleż głów, co wyżej, w r. 1890, a przeciętnia 231.576 czyli $470^{1}/_{2}$ na 10.000 ludności przeciętnej w dziesięcioleciu 1881—90. W stosunku więc do r. 1890 widać zmniejszenie się zbrodni o 2·2 na 10 000, ale powiększenie się ich liczby o 38·1 na tyleż w ostatnim dziesięcioleciu. Ciężkich zbrodni naliczono 5276 tj. 11·3 na 10.000 ludzi, a więc znacznie mniej od r. 1890 i 1881—90, toż i przestępstw policyjnych. Z 232.751 osób, z którymi postąpiono sumarycznie, 34.775 puszczono na wolność, a 197.976 skazano w przeciwieństwie do 33.642 jednych i 202.038 drugich z r. 1890. Na skazanych przypada mężczyzn 166.094, kobiet 31.822! Smutna statystyka, bo pozornie pocieszający wynik w stosunku do r. 1890 i poprzednich jest tylko pozorny, jeśli się zważy, że w tym okresie ludność się znacznie zmniejszyła.

STAN ZIEMIOPŁODÓW i ZASIEWÓW.

(Według sprawozdań dostarczonych Komitetowi galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego).

Ogólny obraz, jaki się pod wymienionym wyżej względem przedstawia, jest zupełnie zadowalający. Zbiór ziemniaków wypadł bardzo dobrze — pomimo tego, że ucierpiały one w niektórych okolicach z powodu posuchy. Szkody jednak przez posuchę zdziałane są stosunkowo nieznaczne. Kukurudza dała także niezłe wydatki, koniczyna nasienna wcale dobra. Owoców jak wiadomo, prawie wcale nie było. Zasiewy nowe są dzięki sprzyjającej bardzo porze przeważnie bardzo ładne. Rzepak dobry, w niektórych okolicach bardzo dobry — gdzieniegdzie gąsienice pilarza uszkodziły go nieco. Bydło w wielu miejscach cierpi na zarazę pyskową i racicową.

Sprawozdania z powiatów brzmią jak następuje:

W Brzeżańskiem kukurudza i koniczyna nasienna dała średnie wydatki, oziminy dobre, wczesne oziminy a zarazem i rzepaki pomimo posuchy zarosły gorczycą.

W Cieszanowskiem kukurudza dobra, koniczyna nasienna dała przeciętnie 0·75 ctn. m. z morga, ziemniaki 85 ctn. m. koniczyny siane na wiosnę wyborne — oziminy dobre.

W Czortkowskiem kukurudza dała z morga do 600 klg., koniczyna nasienna 125 klg., ziemniaki 60 do 80 korcy. Oziminy dobre.

W Kamioneckiem mają takie same wydatki kartofli, oziminy są ładne.

W Kołomyjskiem kartofle dały od 70—90 ct. m., pszenice są średnie, rzepaki dobre, koniczyny mierne.

W Liskiem kopią właśnie kartofle, wydatki obiecują się nie złe. Żyta i pszenice zaledwie skończono siać, rzepaki są dobre, ale rzuciła się na nie muszka.

We Lwowskiem ziemniaki dobre, choć trochę gniły, oziminy średnie z powodu posuchy — rzepaki bardzo dobre.

W Mościskiem ziemniaki obiecują dobre wydatki, rzepaki bardzo dobre, ozimin znaczniejsza część jeszcze nie powschodziła.

W Nadworniańskiem ziemniaki średnie (40 ct. m. z morga) oziminy dobre ale cierpią od posuchy.

W Podhajeckiem kukurudza dała 12 ctn. m., ziemniaki 75 ctn. m. Oziminy wyborne, rzepak dobry.

W Przemyskiem ziemniaków zebrano po 50 korcy z morga, rzepaki dobre, pszenice i żyta rzadko wschodzą.

W Przemyślańskiem ziemniaki nieświetne, kukurudza średnio dobra.

W Rawskiem ziemniaki średnie, oziminy dobre i bardzo dobre.

W Samborskiem ziemniaki dobre, zasiewy powschodziły rzadko.

W Sanockiem ziemniaki obiecują dobre rezultaty, oziminy są dobre, żyto uszkodziły myszy. Na wczesnem życie robią się plisze.

W Sokalskiem ziemniaki dobre oziminy powschodziły źle, koniczyna wiosenna przypalona.

W Śniatyńskiem kukurudza dała z morga 7—9 ctn. m., koniczyna nasienna 80—100 klg., ziemniaki od 70—112 ctn. m. Ozimy złe, rzepak bardzo dobry.

W Stanisławowskiem kukurudza przeciętnie dała 8 ctn. m. z morga, ziemniaki są dobre. Oziminy słabo wschodzą i posychają.

W Staromiejskiem ziemniaki dały 60 korcy z morga. Z powodu posuchy opóźniły się zasiewy. Koniczyna posiana na wiosnę bardzo dobra.

W Stryjskiem ziemniaki dają 80—85 ctn. m. zasiewy ozime powschodziły bardzo dobrze. Zaraza pyskowa wybuchła we wielu gminach.

W Tarnopolskiem kukurudza daje 6—10 korcy, ziemniaki 70 do 95 korcy, koniczyna nasienna 90 do 120 klg. zasiewy ozime dobre.

W Trembowelskiem ziemniaki bardzo dobre, dały wydatki do 100 klg. z morga, oziminy dobre.

W Turczańskiem ziemniaki dają 60—70 korcy, oziminy zaledwie posiane. Zaraza racicowa i pyskowa szerzy się.

W Zbaraskiem wschodzą ozimy dość dobrze. Ziemniaki dały do 90 korcy z morga.

W Złoczowskiem ziemniaki dopiero kopią, obiecują dobre rezultaty, oziminy są bardzo dobre.

(*Rolnik.*)

Handlarze dziewcząt.

Lwów, 24. października.

W sobotę popołudniu odczytano listy pisane do Bednera z Galicyi, wskazujące dokładnie na stopień jego winy. Między innemi znaleziono też list od żony jego pisany już do Lwowa, pełen najczulszych zwrotów miłośnych, świadczący wbrew twierdzeniu podsądnego o dobrem pożyciu małżeńskiem Bednerów.

Oskarżeni Silber, Wandel, Schweicer i Schneid nie przyznają się do uwiedzenia Elizy Łuczko i Weberównej. Wandel twierdzi, że kwota 800 zł. przesłana na jego ręce, była dla Kuny Silbera od matki, na otworzenie piekarni. Winę podsądnych obciążają zeznania Elizy Łuczko.

Podsądna Wittmanowa wypiera się wywiezienia Hendy Reiss, co jednakże stwierdzają dosadnie odczytane zeznania Reissównej.

Dziś audytoryum pełne ciekawych. Odczytano kilka listów, poczem przesłuchano świadka Jakóba Einbunda, posługacza na weselach. Świadka tego jednak z powodu sprzecznych a fałszywych zeznań odesłał przewodniczący na żądanie prokuratora, do więzienia. Z kolei przesłuchano kilku świadków, powołanych na mniej ważne okoliczności.

Po przesłuchaniu świadków postawił obrońca dr. Krygowski im. oskarżonego Elmera prośbę do trybunału, by podsądnego puszczono na wolną stopę. Żądaniu temu sprzeciwił się prokurator twierdząc, że orzeczenie w tej mierze należy do Izby radnej. Trybunał postanowił po krótkiej naradzie odesłać tę prośbę do rozstrzygnięcia Izbie radnej.

KRONIKA.

Lwów dnia 24. października 1892 r.

Mianowania. Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych przy krakowskiej dyrekcyi policyi Juliana Bolesława Piotrowskiego, Stanisława Krzyżanowskiego i Józefa Kroczkiewicza koncepistami policyi w etacie dyrekcyi policyi w Krakowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Aloizego Ciżeka z Jarosławia do Tarnowa.

Śluby. W Krakowie pobłogosławiony został w sobotę związek małżeński między panią Maryą Schwartzówną a p. dr. Leonardem Orzechowskim, lekarzem z Tarnobrzegu.

Dnia 25 b. m. zostanie pobłogosławiony w kościele parafialnym w Szczucinie związek małżeński p. Gustawa Armatysa, urzędnika Banku hipotecznego z panną Władysławą Kwiecińską, córką Józefa i Julii Kwiecińskich.

Ślub Kazimierza Gozdawy Pepłowskiego, urzędnika kolei państwowych we Lwowie, z panną Jadwigą Dulębianką, córką dr. Bronisława Dulęby, sekretarza Wydziału krajowego i Maryi z Bielawskich, odbędzie się d. 25 b. m. o godz 7 wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

Otrzymujemy następujące pismo: Mam zaszczyt zaprosić szanownych panów, mających prawo głosowania na członka rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, z byłego obwodu stanisławowskiego, na przedwyborcze posiedzenie, na dzień 28. października o godz. 7 wieczór w sali rady pow. w Stanisławowie.

Z poważaniem *Stanisław Brykczyński.*

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1. listopada wejdą w życie nowe urzędy pocztowe w Mogile i w Lachowicach z zwykłym zakresem czynności.

Sprawy pocztowe. Zakaz dowozu paczek i przesyłek frachtowych do Bułgaryi zniesionym został a zabroniono nadal tylko dowozu żywności, tudzież materyi różnego rodzaju. Przeznaczone dla Bułgaryi paczki i przesyłki frachtowe, nie zawierające przedmiotów zakazanych podlegają desinfekcyi.

Z Krakowa w sprawie przytrzymanego tamże Wojciecha Rojowskiego, donoszą, iż rzezimieszek ten ciągle podróżował po Bawaryi, Szwajcaryi i Włoszech, gdzie dopuszczał się rozmaitych kradzieży i że od czasu do czasu doręczał swej rodzinie różne kwoty pieniężne pochodzące z kradzieży. Rewizya zarządzona przez policyę krakowską w mieszkaniu Rojowskiego w Bochni wykazała nader cenny materyał w pieniądzach i precyozach, który posłuży do dalszych dochodzeń. Rojowski ma już obecnie nawet gospodarstwo, nabyte bezwątpienia za skradzione pieniądze za granicą.

W Budzanowie burmistrzem wybrany został tamtejszy notaryusz p. Konstanty Widawski.

Wypadki w Borysławiu. W kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu, zdarzyły się w tych dniach dwa nieszczęśliwe wypadki. Jeden robotnik wskutek wybuchu naboju dynamitowego, doznał tak ciężkich skaleczeń, że musiano mu odjąć rękę, a nadto stracił jedno oko. Inny robotnik został zasypany pokładem ziemnym, skutkiem usunięcia się warstwy ziemi ze stropu w chodniku.

W Czerniowcach w sobotę zakończył się proces redaktora Kołakowskiego przeciw baronom Wasylko i Styrcea, oraz przeciw doktorowi Preda, którzy rozgłaszali, jakoby on w czasie zajścia z Sokołami ukrył się pod stołem. Sędzia stwierdził, że opowiadanie było zmyślone i nieprawdziwe, poczem Wasylkę i Predę uznał winnymi z paragrafu 491 i skazał każdego na pięć dni aresztu, zamieniając ten areszt na karę pieniężną, a to pierwszemu na 50, drugiemu na 25 zł. Styrcea zaś uwolniony został dla braku zamiaru obrażenia. Zasądzeni zgłosili odwołanie, a zastępca oskarżyciela, adwokat Zipser, odwołał się co do uwolnienia Styrcey.

Cholera. W Krakowie w ostatnich dwóch dniach nie było żadnego wypadku ani śmierci ani zasłabnięcia na cholerę. W ogóle i w powiecie krakowskim stan zdrowia jest pomyślny. Jedynie z Piasków Wielkich, wsi obok Podgórza, której mieszkańcy trudnią się przeważnie rzeźnictwem i masarstwem, przyszły przykre wiadomości. Wieś to ludna, bo licząca przynajmniej 1.000 dusz. W piątek zapadło tam 12 osób na cholerę, a z tych 4 umarły; zachodzą zaś dalsze wypadki zasłabnięcia. W nocy na sobotę n. p. miało tam zachorować 6 osób. Wskutek tego starostwo wielickie poczyniło wskazane w takich razach środki, a wieś otoczono kordonem wojskowym. Zabroniono też eksportu mięsa z Piasków tak do Krakowa, jak do Podgórza. Protomedyk pan Merunowicz wyjechał do Piasków celem zbadania istotnego stanu rzeczy.

W Budapeszcie zasłabło onegdaj 26, a zmarło 15 osób na cholerę; wczoraj zaś zachorowało osób 24, a zmarło 12. W Zemlinie naprzeciw Belgradu miała pojawić się cholera.

W Hamburgu ani onegdaj ani wczoraj nie było żadnego wypadku cholery.

W Warszawie dnia 20 b m. znajdowało się w szpitalach 78 osób chorych na cholerę, przybyło 2, wyzdrowiało 7, zmarło 3, pozostało 70.

W sprawie emigrantów z Królestwa Polskiego. Petersburgski senat rządzący wydał świeżo zasadnicze orzeczenie, które stanowić będzie na przyszłość ważny prejudykat. Senat rozpatrywał sprawę niejakiego kupca Grosmana, który jako 17 letni młodzieniec, wyemigrował wraz krewnymi swymi do Prus, gdzie przebywał lat 25, poczem wrócił do Warszawy i zamieszkał tam na zasadzie paszportu pruskiego, jako pruski poddany. Senat obalił wyrok sądu okręgowego i Izby apelacyjnej, skazujący Grosmana na pozbawienie praw i zesłanie na dożywotnie osiedlenie na Syberyi, i umorzywszy dochodzenie kryminalne ze wszystkiemi jego następstwami, ustanowił na podstawie manifestu cesarskiego z 1883 roku i ukazu z 886 roku taką zasadę: „Poddany rosyjski który wyemigrował z Królestwa Polskiego przed dniem 27 maja 1883 roku i przyjął obce poddaństwo — w razie wysłania go z zagranicy, nawet po zapadnięciu na niego wyroku, skazującego na wieczne wygnanie z kraju — podlega tylko karze oddania go pod dozór policyi. Łaska monarsza, wyrażona w najwyższym manifeście i odnosząca się do osób, wysłanych z zagranicy, (co do których zapadły już wyroki) niewątpliwie ze względu na sprawiedliwość i miłosierdzie, na którem oparty został manifest z dnia 27 maja 1883 roku, obejmuje i tych, którzy dobrowolnie wrócili z zagranicy i nie byli jeszcze karanymi". Tak więc emigranci Królestwa Polskiego, którzy wyemigrowali przed 27 maja 1883 roku, mają prawo, na mocy tego orzeczenia senatu, powrócić do kraju, nie obawiając się żadnej innej kary, jak tylko oddania pod dozór policyi na lat dwa w miejscu stałego ich zamieszkania.

Z Warszawy donoszą. Liczba poddanych austryackich i pruskich, starających się o poddaństwo rosyjskie, znacznie wzrosła w bieżącym roku. W guberniach warszawskiej, piotrowskiej i kaliskiej znajduje się 740 takich podań, wniesionych przez osoby które były w stanie udowodnić, że przez pięć lat

---

Furman jednak nie mógł się odrazu uspokoić i na zakończenie tej dyskusyi zadecydował:

— Wiesz pan, które są najwytrzymalsze konie? Tramwajowe — sam sobie odpowiada.

— A to jakim sposobem? — zapytałem.

— Gdy koń w tramwajowej służbie Reizesa nie zdechnie, to wszystkie wyścigi dystansowe przetrzyma.

W tej chwili wóz stanął, a konduktor zawołał *„Umsteigen!"* — musiałem wysiąść nie doczekawszy się uzasadnienia tak apodyktycznie wypowiedzianego przez furmana zdania o konstytucyi i wytrzymałości wiedeńskich koni tramwajowych.

Niechaj fachowi rozstrzygną.

Wyścigi dystansowe były ostatnim z szeregu wypadków senzacyjnych, które zainaugurowały tegoroczny sezon jesienny. Właściwie należałoby do tych niezwykłych zdarzeń zaliczyć i przedstawienia ludowe czy popołudniowe, nie wiem chwilowo, jak się w żargonie oficyalnym nazywają — w Burgteatrze, o których również już wam raz pobieżną uczyniłem wzmiankę.

Zeszłej niedzieli było pierwsze przedstawienie i grano „Zbójców" Schillera.

O niewygodach przy kupnie biletów na te przedstawienia pisałem wam już, a snać czuć je Wiedeńczycy zaczynają, bo w zeszłym tygodniu czytałem w dziennikach tutejszych rozmaite „nadesłane", w których się na różne skarżą niedogodności.

Co do moralnego sukcesu pierwszego przedstawienia, to sądząc po głosach krytyki tutejszej to był mierny.

Referenci bowiem wszystkich pism zgodnie konstatują brak dawnego zapału i zewnętrznych tegoż przejawów — brak oklasków. W dodatku teatr z wyjątkiem miejsc stojących był dość pustym.

Przyczyny tego niewątpliwego niepowodzenia tym razem rzeczywiście godnych uznania zabiegów dyrekcyi Burgteatru leżą jak na dłoni.

Przyczyny nie zależą w zupełności od kierownictwa teatrów. „Zbójcy" — nie będziecie chyba wymagali opisu ani uwag krytycznych o tej sztuce — musieli jak wiele innych tego rodzaju sztuk z powodu stanowczej zmiany smaku publiczności i prądów nowszej literatury dramatycznej stracić — i to dużo — na sile atrakcyjnej.

Miejsca stojące były wprawdzie przepełnione, jak wyżej wspomniałem, lecz to nic nie stanowi.

Jak długo konserwatoryum istnieć będzie we Wiedniu: panować w nim będą, jak w ogóle w tutejszych zakładach kształcących artystów, bizantyńskie stosunki, tak długo zawsze znajdzie się wielu bladolicych kandydatów na tragików i jasnowłosych adeptek sztuki dramatycznej, dla których takie przedstawienie, jak „Zbójcy" jest rodzajem ekskursyi naukowej i tłumami się na nie będą się garnąć — ci wybierają się z książkami do teatru, jak się wybierają studenci z siatką na motyle lub z puszką blaszaną na rośliny. Do tych sztuk przystosowują praktycznie wszystkie formuły estetyczne, jakiemi im profesorowie głowy bałamucą.

Każdy taki konserwatysta na zawołanie przedstawi wam g r a f i c z n i e cały przebieg i wartość estetyczną sztuki, powie wam dokładnie na podstawie odbytych w konserwatoryum studyów, gdzie się kończy „w s t ę p" a zaczyna „s t o p n i o w a n i e" gdzie to się kończy a zaczyna się „szczyt osnowy" itd. aż do „rozwiązania". Powiedzą wam o ile „Zbójcy" odpowiadają oznaczonemu przez Arystotelesa „celowi sztuki" tj. wzbudzeniu w widzu trwogi i współczucia — gwoli oczyszczenia namiętności itp. postulaty estetyczne. Przeciętna publiczność jednak żąda czego innego — ta nie wybiera się do teatru na polowanie na „zajączki" estetyczne — dla niej potrzeba sztuk, które działają bezpośrednio i nie wymagają poprzedniego przygotowania.

Mało jest dobrych sztuk „ludowych" w ścisłem znaczeniu i sztuk „stosownych dla niedzielnej publiczności", jednakowoż jest kilka.

Niestety i w zarządzie Burgtheatru panujący bizantynizm, nie dozwala ich wystawić na nadwornej scenie. Oto więc rozbijają się dobre chęci dyrekcyi i cel tej instytucyi przedstawień niedzielnych będzie chybiony.

Reszta teatrów powoli wydobywa nowości sezonowe, ale jak zwykle gorsze, nie zasługujące na obszerniejszą ocenę.

Volkstheater wystawił w zeszłym tygodniu dwie nowości! pierwsza zatytułowana „Babunia" (Grossmama) z węgierskiego. Nudne sztuczydło cała osnowa, i poszczególne typy strasznie przestarzałe.

Autorowi się zapewne zdawało, że warunki od których zależą zalety wina węgierskiego, dadzą się i do sztuki dramatycznej zastosować.

Druga farsa jednoaktowa, K a d e l b u r g a zatytułowana: „Im Civil" jest bardzo wesołą a stosownie przerobioną i na polskie przetłumaczoną i u nas by się przydała do urozmaicenia repertuarzu.

Treść sztuczki stanowi ostry zakaz wydany oficerom przez pułkownika nie noszenia ubiorów cywilnych po za służbą.

Nie trzyma się tego zakazu bohater sztuki młody porucznik, zalecający się do córki pułkownika i z tej okoliczności wynikają rozmaite zawikłania i arcyzabawne sceny.

W Carltheatrze ciągle jeszcze występuje Sarah Bernhardt, ciągle ta sama artystka, trochę przytyła...

(*Odei*)

przebywały w granicach cesarstwa, i że przez ten czas żaden zarzut przeciw nim nie był podniesiony.

Sprawiedliwość moskiewska. Z okręgu sądowego Płock w Królestwie polskiem wydalono wszystkich kandydatów prawa, Polaków, za to, że o jednym z nich dowiedziano się, że jako student jeszcze należał do stowarzyszenia „Proletaryatu". Wsadzono go na 6 miesięcy do cytadeli, innym zaproponowano posady w Ufie.

Długowieczność. Dnia 17 b. m. zmarł w Warszawie Mateusz Woydyno, starzec liczący lat sto trzynaście. Pomimo niezwykle późnego wieku, nieboszczyk prawie do końca życia cieszył się czerstwem zdrowiem i władzami umysłowemi. Wyjątkowo długi wiek zawdzięczał umiarkowanemu trybowi życia. Dawniej właściciel dóbr, od lat dwudziestu zamieszkał w Warszawie u syna, piastującego tam urząd naczelnika zakładów więziennych. Pozostawił po sobie trzy pokolenia, albowiem doczekał się prawnuków.

Poezya papieża. Przed kilkoma tygodniami wyszedł tomik poezyi papieża Leona XIII. Wydane zostały w małej tylko liczbie egzemplarzy i noszą tytuł: *Editio altera Utinensis exemplaribus C.* Poezye papieża przypominają utwory Virgilego, a w wielu spostrzedz można także wpływ Catuli. Jako przykład podajemy ustęp z elegii „do Florusa", w której papież przemawia do sumienia lekkomyślnemu młodzieńcowi:

Fantazya ułudna, co mąci duszę młodziana,
To piekielnego węża jest sprawa, co kusi.
Zgubne to dzieło chytrości i sztuki szatana
Wyniszczyć — twoją niech będzie robotą Florusie.
Więc śmiało do dzieła. Walczącym boska opieka
I światło łaski przyświeca. Wąż pokonany
W walce wytrwałej, zwija się kryje, ucieka
W ponure Styxu bałwany.

Odznaczenie. Znany podróżnik afrykański Dybowski za usługi oddane Towarzystwu topograficznemu w Paryżu otrzymał medal honorowy na ostatniem posiedzeniu towarzystwa, gdzie zdawał sprawę ze swej wyprawy do Afryki środkowej.

Taner, kapitan niemiecki, który polemizując z Zolą z powodu powieści *„La débacle"* podnosił bohaterstwo armii francuskiej, został spensyonowany.

Oryginalna kradzież. Z Paryża donoszą, że na stacyi kolejowej Puteaux skradziono model nowej armaty, nadany tamże przez fabrykę broni. Pisma francuskie przypuszczają, że kradzież ta popełnioną została w celach szpiegostwa.

Pożar w Hamburgu. Nieszczęście zawsze idzie w parze. Nie ustała jeszcze zaraza, a już donoszą o wielkim pożarze, który dnia 22. bm. srożył się od rana w Hamburgu. Pochłonął on zupełnie trzypiętrowy magazyn Towarzystwa żeglugi, gdzie się znajdowały składy przyborów okrętowych i warsztaty. Ogień przeniósł się też do fabryki chemikaliów „Stbamer, Noack i Spółka" i znacznie ją uszkodził. Straż pożarna przy ratowaniu zagrożonych budynków doznała nie małych obrażeń. O potędze płomieni dać może wyobrażenie ta okoliczność, że 50 wężami sikawkowemi dostarczano wody. Straty obliczają na przeszło milion.

Z bruku. Tomasz Seweryn. zdradzający chorobę umysłową, wydalił się onegdaj z domu i dotychczas pomimo zarządzonych poszukiwań policyjnych odszukanym nie został.

Zbiegłego więźnia Jana Mottara, aresztowała wczoraj policya i odstawiła do zakładu karnego.

Fałszywego guldena srebrnego zakwestyonowano u Samuela Erbena, który sprowadzony na inspekcyę policyi, podał, iż falsyfikat ten otrzymał od żyda Leiby Krampfnera, właściciela składu win na Zniesieniu. Dalsze dochodzenie w toku.

Ze stowarzyszeń. Doroczne walne zgromadzenie członków towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się w niedzielę dnia 30. bm. o godz. 3½ po południu w sali Frohsinu.

Walne zgromadzenie towarzystwa im. Staszica odbyło się wczoraj w szkole im. Elżbiety. Wybrano nowy wydział w skład którego weszli: Tad. Romanowicz, prezes, dr. Michał Grek, zastępca prezesa, Hip. Śliwiński, Leopold Szenderowicz, Jan Kasprowicz, Karol Rawer i Wojciech Dąbrowski, jako wydziałowi. Do komisyi kontrolującej wybrano pp. Brzeżyńskiego, Plutyńskiego i Bolesława Lewickiego. Walne zgromadzenie postanowiło zmienić statut w t-n zposób, aby wydział składał się z 10 członków, a nie jak dotychczas z 5. Uchwalono więc ewentualnie powołać jeszcze do wydziału Tad. Dwernickiego, Zygm. Cichockiego, Aleks. Smokowskiego, dr. Aleks. Czołowskiego i Jana Pierackiego. Pierwsze posiedzenie nowowybranego wydziału odbędzie się we wtorek d. 25. bm. o g. 5 po poł. w lokalu towarzystwa ul. Kochanowskiego l. 2.

Niewypłacalność. Wiedeński Creditorenverein ogłasza niewypłacalność Arona Mühlbauera, handlarza we Lwowie i Augusty Gandowskiej-Nowosad w Bielsku.

Zmarli. Erazm Raczyński, dziedzic dóbr Zawór w Poznańskiem, jeden z weteranów z r. 1831, zmarł d. 19 b. m. w 86 r. życia.

W Opawie zmarł 19 b. m. w 66 roku życia, przemysłowiec Józef Janota, wielce zasłużony około rozwoju przemysłu cukrowniczego.

W Paryżu zmarł 22 b. m. znany pisarz sceniczny i redaktor *Figara,* Albert Millaud. Byłto jeden z najdowcipniejszych dziennikarzy, a na scenie miała i ma jeszcze powodzenie jego „Niniche".

Stan powietrza. W sobotę popołudniu i w nocy padał deszcz, wczoraj rano wypogodziło się.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12 godzinie w południe 726 mm.

Prognoza na dobę dnia 25. października rb. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, — co do siły mierny (2—4), średnia temperatura doby pozostanie około +4 C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 80%. Opad deszcz nieznaczny.

Jutro, dnia 25. października · św. Jana K. — św. Karpa M.

OFIARY.

Wny Pan *Antoni Zamorski z Budzanowa* nadesłał do naszej Administracyi na ukończenie *kopca Unii lubelskiej* złr. 1.

Odpowiedź Administracyi. Wny Pan *E. N. Ulwówek p. Sokal.* Równocześnie wysyłamy kartę koresp. z odpowiedzią.

Wni pp. *Ant. Kaw. w Samborze* i *Hen. Har. w Lisku.* Wysyłamy po raz drugi. — Jeżeliby się uchybienie to powtórzyć jeszcze kiedy miało, prosimy dać nam znać łaskawie, a uczynimy co potrzeba, celem usunięcia złego.

Kolebka Kolumba.

W obecnym roku i obecnym miesiącu poświęconym pamięci Krzysztofa Kolumba namnożyło się mnóstwo szczegółów, dotyczących tak kolei jego życia, jak i wypraw.

Przedewszystkiem spór wszczął się zażarty o miejsce urodzenia Kolumba. Jak ongi w Grecyi starożytnej, siedm wadziło się grodów o zaszczyt zwania Homera swym synem, tak znowu teraz czternaście miast włoskich kłóci się uporczywie o honor, gdzie się Kolumb urodził. Nie dosyć na tem! Chce go za swojego syna uważać prowincya francuska, chce go także mieć swoim Korsyka, a mianowicie miasto Calvi, które w epoce ówczesnej należało do Rzeczypospolitej genueńskiej. „Genueńczyk" tedy — przydomek stale oddawna wielkiemu mężowi nadawany — byłby określeniem nie miejsca urodzenia, lecz przynależności państwowej.

To przypuszczenie zyskało ostatniemi czasy dużo wiarogodności dzięki dokumentom, zebranym przez ks. Casanovę, kanonika w Ajaccio.

Przedewszystkiem wyszukał on w zyciorysie Kulumba, napisanym przez syna Franciszka, sporo ustępów, wprost zaprzeczających, jakoby wielki podróżnik urodził się w Genui, i przeciwnie pozwalających się domyślać, iż Korsyka była jego wyspą rodzinną. Pisze on tam, iż „Bóg ojcu pozwolił się zrodzić między morzem, a rzekami," co wyraźnie wskazuje Calvi, położone na olbrzymiej skale nad morzem między pięciu rzekami, tuż pod skałą wpadającemi do morza.

Dalej na San Domingo odkopano kamień grobowy z datą 1493 r., gdzie prócz napisu, wskazującego, że leżał on na grobie jednego z 32 marynarzy, pozostawionych tam przez Kolumba przy powrocie do Europy, czytamy słowa: „Niech będzie przeklęty ten Korsykańczyk, iż mię tutaj sprowadził!" Dalej w kościele miasta korsykańskiego Bonifacio wisi obraz, mający lat przeszło trzysta, a wystawiający Kolumba z mapą Ameryki w ręku; na wprost niego widzimy głowę Murzyna, zręcznie zrobioną z herbu Korsyki. Dalej wiadomo, że senat genueński odmówił Kolumbowi poparcia w jego planach, oświadczając, iż „należy on do ludzi, mało w Rzeczypospolitej znanych". Wiadomo zaś wybornie, że Genueńczycy uważali mieszkańców Calvi za helotów, obowiązanych jeno wysługiwać się panom, a niegodnych żadnej pomocy.

Pytanie teraz: dlaczego Franciszek Kolumb nie wymienił wyraźnie Calvi jako miejsca urodzenia ojca? I na to ks. Casanowa znajduje odpowiedź. Kolumbowie weszli na służbę króla hiszpańskiego; Korsyka należała wtedy wprawdzie do Aragonii, lecz właśnie jedno Calvi nigdy nie chciało uznać jej zwierzchnictwa, przekładając Genuę. Franciszek wolał zataić ojca, tudzież swoje pochodzenie, aby nie ściągnąć niełaski królewskiej.

Owe wywody kanonika Ajaccio uznaje za bardzo wiarogodne między innymi znany dziejopis włoski, profesor Ambiveri, prezes medyolańskiej Akademii Umiejętności, co niesłychanie cieszy Francuzów, że „ich" Korsyka wydała dwóch takich geniuszów, jak Kolumb i Napoleon.

Teatr, literatura i muzyka.

— Repertuar teatralny: W teatrze hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Winny" sztuka w 3 aktach R. Voss'a. — Jutro we wtorek „Ptasznik z Tyrolu" operetka w 3 aktach Zellera. — We środę po raz drugi „Winny" sztuka w 3 aktach Vossa. — We czwartek po raz szósty „Dziecko szczęścia" operetka w 3 aktach Karola Millöckera. Nowa wystawa. Nowa garderoba. — W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!" komedya w 4 aktach K. Zalewskiego, z p. Fiszerem w roli Bisturkiewicza. — W sobotę po raz siódmy „Dziecko szczęścia".

— Koncert z uprzejmym współudziałem pani Zbierzchowskiej, pani Stróżeckiej, p. kapelmistrza Kiesowskiego i orkiestry 55 p. odbędzie się w klubie urzędników pocztowych w czwartek dnia 27. b. m., w sali Frohsinu. Początek o godz. 7½ wieczór.

Ostatnie wiadomości.

Wedle pogłoski, która w sobotę wieczorem obiegała po Wiedniu, rozpoczną się już dzisiaj we Wiedniu konferencye węgierskiej i austryackiej grupy finansowej w sprawie operacyj walutowych. Skutkiem tego podniosły się wieczorem po zamknięciu giełdy kursa bardzo znacznie.

Według doniesień peszteńskich, miał Szapary jeszcze w lecie cesarzowi proponować uwieńczenie pomnika honwedów przez wspólną armię. W kołach dworskich przyjęto ten projekt chłodno; gdy jednak Szapary zaproponował oraz uwieńczenie pomnika Hentzego, przyjęto ten projekt uroczystości pojednania za przemówieniem arcyks. Józefa. Obecna dyskusya parlamentarna dotknęła cesarza bardzo. Arcyks. Albrecht napisał z tego powodu ostry list, w którym za wszystko czyni odpowiedzialnym Szaparego. Cesarz odezwał się w piątek wobec powołanego do Gödöllo ministra honwedów, Fejerveryego, że nie może nigdy darować szefowi gabinetu takiego braku politycznego przewidywania. Cesarz nie chce jednak w tej chwili przyjąć dymisyi Szaparyego, ażeby opozycya nie miała przyczyny jeszcze bardziej tryumfować. Mimo tego zdaje się dymisya gabinetu nie do uniknięcia, a utworzenia nowego gabinetu ma się podjąć Wekerle. Apponyi (przewódzca stronnictwa środkowego) ma zostać ministrem spraw wewnętrznych, prof. Eötvös (ze skrajnej lewicy) ministrem oświaty. Według najnowszych wersyj ma Szapary zająć się utworzeniem nowego gabinetu.

Wszelako, o ile wiadomo, pewnem jest, że hr. Szapary wcale nie podał się do dymisyi.

Centralny komitet wszystkich węgierskich stowarzyszeń honwedów z r. 1848 i 1849 przyjął bez żadnej uwagi do wiadomości elaborat, przedłożony mu przez komitet zajmujący się wzniesieniem pomnika honwedów w Budzinie, i postanowił przedłożyć ten elaborat nadzwyczajnemu ogólnemu zgromadzeniu honwedów, które będzie niebawem zwołane.

Według *Egyetertesa* zamierzali posłowie najskrajniejszej lewicy podczas uroczystości uwieńczenia otoczyć pomnik Hentzego łańcuchem i nikogo nie dopuścić do uwieńczenia tegoż i ustąpić tylko pod rozlewem krwi.

Z powodu doniesienia *Timesa* o zajęciu statków rybackich przez krążowce rosyjskie w pobliżu wysp Komandorskich, oraz oskarżeń rzuconych na oficerów rosyjskich, które wywołały protest organu angielskich oficerów marynarki, mianowicie *Army and Navy Gazette,* powiada urzędowy *Praw. Wiestnik*: „Oskarzenie odnosi się do tego, iż statki zajęte zostały jakoby na wodach nieterytoryalnych i odprowadzone do Petropawłowska, gdzie zostawiono je bez żywności i osłony; dalej, że szyprów pod grozą zesłania do kopalń sybirskich, przymuszono do podpisania zeznania, iż odbywali połów na wodach rosyjskich, wreszcie, że pieniądze ich oraz cenniejsze rzeczy rozkradzione zostały przez oficerów rosyjskich, którzy zerwali ze statku flagę angielską i podeptali ją nogami. W rzeczywistości zaś wszystkie sześć statków zajęto nie o 30—40 mil od brzegu rosyjskiego, lecz o 8—18 mil. Jeżeli następnie okazało się, iż zaaresztowanie statków nastąpiło nie na ścisłej granicy wód terytoryalnych, wynikło to tylko z tego, iż statki ujrzawszy zdala nasz krążowiec, zaczęły szybko uciekać i trzeba było uganiać się za niemi przez półtory godziny. Skonfiskowane zostały tylko te statki, których karty protokolarne i inne dane świadczyły, iż odbywały połów na naszych wodach. Trzy statki wypuszczono z ostrzeżeniem. Zachowanie naszych oficerów było bez zarzutu; flagi angielskiej nie znieważyli, lecz tylko po konfiskacie zastąpili ją rosyjską i na komendę zawrócili ku brzegom. Dopiero gdy na lądzie ujęci zaczęli pić, junaczyć, a nawet i obrażać oficerów, okazała się potrzeba zrobienia między nimi porządku siłą orężną. Innych nieporozumień nie było. Skąpy połów tegoroczny potwierdza podejrzenie, iż ławy zostały wyniszczone przez tych korsarzy, i to przeważnie angielskich."

Ruch antisemicki szerzy się coraz bardziej w Niemczech, nawet pomiędzy urzędnikami. Jak słychać, rząd darmsztadzki wezwał swoich urzędników, aby nie uczestniczyli w ruchu antisemickim.

Pogłoska o kłótni ministra Wittego z Pobiedonoscewem w sprawie żydowskiej, okazuje się mylną. Pobiedonoscewa nie ma w Petersburgu i powróci dopiero w bieżącym tygodniu.

Nadzór nad żydowskiemi szkołami ludowemi w Rosyi odjęto kahałom, i oddano je pod dozór rządowy.

Jak się *Russkaja Żiźń* dowiaduje, rząd układa projekt ustawy, mocą której rodzinom kolonistów żydów, którzy osobiście i w sposób zadawalniający prowadzą gospodarstwo rolne, nadane będą dostateczne działy gruntów, grunta zaś należące do innych żydów kolonistów, zostaną przez rząd wykupione i oddane osadnikom rosyjskim, żydzi zaś zostaną przeniesieni do miejsc poprzedniego stałego zamieszkania.

Z Paryża donoszą: Już przed kilkoma miesiącami przedłożył rząd kuryi rzymskiej listę mianować się mających biskupów, lecz dotychczas nie została aprobowana.

Podczas zaburzeń w St. Denis (pod Paryżem) na zgromadzeniu anarchistów postrzelono kilka osób z rewolwerów, wiele osób aresztowano.

Izba posłów uchwaliła ustawę o sądach polubownych w zbiorowych sporach między pracodawcami i robotnikami.

Wedle nadchodzących do Paryża wiadomości depesze madryckie o stanie zdrowia małego króla są tendencyjnie optymistycznemi. Zatajają, iż król cierpi na febrę tyfoidalną, która wprawdzie sama przez się nie jest groźna, lecz ze względu na słaby organizm Alfonsa XIII. poważne budzi obawy. Cenzura tamtejsza pilnie przestrzega, aby alarmujące wieści nie przedostały się za granicę.

Za przykładem Ignatiewa, wszyscy przebywający w Serbii ajenci rosyjscy przystąpili do Towarzystwa „Wielka Serbia." Tymczasem pisma serbskie różnych odcieni zapewniają, że się nikt nie troszczy tem stowarzyszeniem, i że najlepiejby zrobiło, gdyby się rozwiązało a majątek jego oddano Towarzystwu „św. Sawy" (którego cele są prawie teżsame).

Wedle doniesienia z Monastyru (w Macedonii) wybuchł tam spór pomiędzy greckim konzulem a gubernatorem tureckim, skutkiem czego przyszło do ostrej wymiany not pomiędzy Atenami i Stambułem. Przyczyny sporu szukać należy w tem, że konzul Beros kazał uwięzić pewnego greckiego księgarza należącego do służby gubernatora i pod eskortą odstawił do Aten.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 24. października. Według półurzędowej *Montagsrevue* zbierze się Rada państwa d. 5 listopada. Oprócz budżetu ma przyjść pod rozprawy ustawa o fałszowaniu wiktuałów.

Budapeszt d. 24. października. Co do przesilenia politycznego sądzą w kołach kompetentnych, że na teraz nie zanosi się na to, aby się zakończyło zupełną lub częściową zmianą gabinetu, zwłaszcza gdy minister skarbu Wekerle stoi przed decyzyą co do operacyj walutowej. Gabinet Csakiego (obecnie minister wyznań i oświaty) uważają za tak samo niemożliwy, jak gabinet Apponiego (przewódca stronnictwa środkowego). Wysuwa się nawet postać Kolomana Tiszy jako szefa gabinetu i powrót jego z uniesieniem powitałoby stronnictwo liberalne (ministeryalne). Wszelako upłyną tygodnie, a może i miesiące, zanim decyzya zapadnie.

Grac d. 24. października. Naczelnik sądu w Cyllei odrzucał słoweńskie podania notaryuszów tamtejszych. Sąd apelacyjny i minister sprawiedliwości odrzucili ich rekurs. Minister oświadczył, że rozporządzenie jego poprzednika odnosi się tylko do stosunku sądów ze stronami; w stosunku zaś pomiędzy władzami jest język niemiecki urzędowym i dlatego muszą się z nim posługiwać notaryusze w urzędowych stosunkach z władzami.

Kolonia d. 24. października. Według *Koln. Ztg.,* wniesione do Rady związkowej przedłożenie wojskowe ustanawia stan prezencyjny w czasie pokoju na okres od dnia 1 października 1893 do 31 marca 1899 na 492.068 żołnierzy w przecięciu rocznem, wychodząc z tego założenia, że służba w piechocie będzie w ogólności dwuletnia.

W uzasadnieniu podniesiono, że położenie wojskowo-polityczne, które zmieniło się w ostatnich czasach na niekorzyść Niemiec, wymaga zarządzenia radykalnych środków. Wszyscy, rzeczywiście zdatni do broni, muszą być powołani pod sztandary, a przytem musi być zabezpieczona możliwość zatrzymywania żołnierzy w służbie, w pewnych wypadkach, oznaczonych w wojskowym kodeksie karnym, także aż do ukończenia trzeciego roku.

W uzasadnieniu powiedziano dalej, że dzięki rozmaitym organizacyjnym uzupełnieniom, w ciągu 24 lat liczba wyćwiczonych żołnierzy będzie wynosiła 4,4000.000,. t j. będzie cokolwiek większa niż we Francyi, a nie o wiele większa niż w Rosyi.

Berlin dnia 24. października. Cesarz przyjął ambasadora hrabiego Szecheny'iego na audyencyi pożegnalnej, poczem hrabia Szechenyi zaproszony został do stołu cesarskiego.

Berlin d. 24. października. Cesarz wystosował przez poselstwo niemieckie do Harrisona, prezydenta Stanów Zjedn., serdeczne gratulacye dla powodzenia kraju, a to z okoliczności obchodu Kolumbowego.

Pierwsze posiedzenie Rady związkowej, na którem traktowano przedłożenie wojskowe, trwało kilka godzin. Caprivi przez półtrzecia godziny uzasadniał je, w czem główną rolę odgrywało położenie zewnętrzne. Odesłano projekt bez dyskusyi do przynależnych komisyj.

Caprivi znosi się z posłami różnych stronnictw, Bardzo poważne zapewne motywa przedkładał im kanclerz, wszyscy bowiem, z którymi rozprawiał, przyznają, że Niemcy niestety od stóp do głowy muszą być i nadal uzbrojone.

Berlin d. 24. października. Okólnik grecki w sprawie sporu z Romunią, miał tu wczoraj być doręczony. Grecya żali się, że rząd rumuński uchwalonej dopiero w r. 1867 ustawie, wedle której cudzoziemcy nie mogą nieruchomego majątku dziedziczyć w Rumunii, przyznaje moc wstecz działającą; Zappas umarł w r. 1865, i rząd rumuński faktycznie uznawał jego testament za ważny, skoro 12.000 franków procentu z niego corocznie wypłacać sobie kazał na rzecz wszechnicy bukareskiej.

Petersburg dnia 24. października. Kolej Moskwa-Kursk zostaje od stycznia upaństwowioną. Wskutek zamieci ugrzęło na kolei Syfran-Wiazma kilka pociągów, między temi pociąg osobny w. ks. Mikołaja, i przez dzień cały odgrzebać go nie zdołano.

Komisya dla ułożenia warunków ugody handlowej z Niemcami podejmie swoje roboty za powrotem Wysznegradzkiego z zagranicy.

Rzym d. 24. października. Konsystorz papiezki odbędzie się w grudniu. W przemowie swojej poruszy papież sprawę stanowiska swego do Włoch, tudzież położenie katolików we Francyi.

Między Crispim i Giolittim przyszło do zupełnego zerwania. Crispi będzie w Casorii przemawiał za kandydatem opozycyjnym.

Rzym d. 24. października. Minister prezydent Giolitti będzie miał swoją mowę wyborczą d. 3. listopada w Rzymie.

Zupełnie zmyślonem jest doniesienie, jakoby Włochy, chcąc przekonać Francyę o swojej i trójprzymierza miłości pokoju, i tym sposobem naprawić stosunki swoje z Francyą, odniosły się do Berlina i Wiednia o pozwolenie ogłoszenia traktatów trójprzymierza, ale hr. Kalnoky odmówił. Stosunki Włoch zarówno jak Niemiec i Austryi do Francyi są tak wyśmienite jak nigdy dotąd, i Francya wcale nie potrzebuje ogłaszania tych traktatów dla swego uspokojenia.

Londyn d. 24. października. Zdaje się rzeczą pewną, że papież pracuje nad skojarzeniem małżeństwa między dorastającą córką królowej rejentki hiszpańskiej z synem Don Carlosa (prawowitego pretendenta do tronu hiszpańskiego, a nawet francuzkiego), czemby zażegnaną została sprawa, która nieraz wojny domowe w Hiszpanii wywoływała.

Londyn dnia 24. października. Parlament ma być zwołany na 14. stycznia.

Wiedeń dnia 24. paździer. godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 56 90. Akcje węgierskie Banku kredytowego 358·25. Akcje Banku anglo-austrjackiego 152·—. Akcje Unionbanku 237·50. Akcje kolei Karola Ludwika 215·50. Akcje kolei Północnej 279·50 Akcje kolei Południowej (Lombardy) 97 75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 288·25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 244·—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 197·—. Losy komunalne wiedeńskie 162·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 175·25. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 224·25 Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 221·80 Akcje Bankvereinu 113·90. Rosyjski rubel papierowy 119·—.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papierowa —.—. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 112·10. 5% renta węg. papierowa 100·40 Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia. 24 Października (Z Izbyhandlowej)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	214.—	217·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w.	242·—	245·—
Banku hipotecznego po 200 200 zł w. a.	336·—	340.—
Banku kredyt. galic. gal. po zł. w. a.	—·—	215.—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	107·60	108·30
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·15	98.85
Banku krajowego 4½ % los w 51 latach	98·50	99·20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	96 —	96 70
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	94·50	95·20
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99 90	100·60
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	94·—	94 70

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	—·—	—·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	52 50	55·50
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50.—	—·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. % m. k.	104·80	105·50
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	94.50	95 20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
„ „ „ „ II. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	103·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	97.70	98·40
„ „ 4%	91.50	92.20

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23·75	24·75
Losy miasta Stanisławowa	29.50	32.50

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·66	5.76
Napoleondor	9·47	9 57
Półimperjał rosyjski	9·60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1·19	1.29
Rubel rosyjski papierowy	1·18¼	1.20¼
100 marek niemieckich	58.50	59 —

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 października.

Hotel Imperial. St. hr. Micielski z Rzeszowa. E. Jarymowicz z Brodów. St. Matkowski ze Szczerca. Fr. Morawski z Hruszowa. G. Wędrychowski z Krakowa. K. Łukasiewicz ze Stanisławowa. F. Mojsesco z Witkowic. A. Bekessy z Wiednia. A. Radecki z Czerniowiec. A. Katz, L. Peczenik z Tarnopola. St. Kunz z Król. pols. S. Adler z Budapesztu. A. Stecki z Warszawy. E. Langhaut z Wrocławia. K. Malinowski z Rosyi.

Hotel Zorza. K. br. Gauthier z Nicei. J. Obertyński z Ohnowa. M. Serwatowski z Ragłazowic. M. hr. Piniński z Koszyłowic. B. Zadurowicz z Woterkowiec. M. Zakrzewski z Czortkowa. W. Skibniewski i M. Zaleski z Podola ros. J. Mołcurzyński z Wołynia. W. Theilheimer z Hamburga. K. Kowalska z Krakowa. R. Donhofer z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Wdowa po wychodźcy z r. 1863 p. P. G. z trojgiem małoletnich dzieci, mieszkająca przy ulicy Skarbkowskiej l. 19 (na dole), zostająca bez wszelkich środków do życia, zmuszona koniecznością, zwraca się do dobroczynności publicznej z prośbą o pomoc.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Powołocz. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głównego dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·26
„ Zimnej Wody	—	—	4·36	—	—	—

Przychodzą	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·22	—
„ Podwołocz. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworzec)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

11

Michał Berthier.

POWIEŚĆ

Juliusza Claretie.

(Ciąg dalszy).

Nie raz wprawdzie jako adwokat przyjmował Michał w swej kancelaryi kobiety wielkiego świata przychodzące doń po poradę, ale po większej części były to kobiety upadłe, wyrzucone z towarzystwa, które hańbę swą ciągnęły przed kratki sądowe.

Pani de Rives natomiast przedstawiała w jego oczach typ wielkiej damy taki, jaki w młodzieńczych latach wymarzył sobie, czytając rozliczne powieści i romanse, pokrewny pannie de la Mole i innym. Nadto nęciło go niebezpieczeństwo. Wiedział, że niejeden niezależny umysł potrafiła olśnić swym urokiem, pięknością, otaczającym ją zbytkiem i zrobić zeń powolne narzędzie rządzącej partyi. Niejeden pisarz opozycyjny, którego artykuły jak zatrute strzały raniły obecny system rządowy pod wpływem pani de Rives stępił ich ostrze, złagodniał, aż wreszcie to, co poprzednio potępiał następnie wynosił pod niebiosa.

— Chodźmyż więc do pani de Rives, a poważne sprawy zostawmy do jutra.

Gontran spojrzał na bulwary.

— Mój powóz czeka na dole. Za dziesięć minut będziemy na buklwarze Malesherbes.

— Bulwar Malesherbes?... — spytał Dalérac.

Stał on opodal, rozmawiając z panem de Vergennes. Usłyszawszy te słowa nieco głośniej wypowiedziane, zawołał:

— Założyłbym się, że jadą do baronowej de Rives!

— W istocie! A ty, czyś już skończył twą mowę? Skoro tak, to możemy jechać. Ale dlaczegoż cię to tak zdziwiło?

— Nie zdziwiło mnie wcale, tylko chciałem cię prosić, mój drogi wicehrabio, byś i mnie zechciał tej damie przedstawić. Od dawna już pałam żądzą poznania jej.

— Tak! ale bo widzisz... — zawahał się Gontran.

— Nie troszcz się, mam w kieszeni świeże rękawiczki i biały krawat — mówił Dalérac, wyjmując z kieszeni starannie w papierze owinięty pakiecik.

Gontran i Michał spojrzeli na siebie z uśmiechem.

— Pozwól mu ubrać się w białą krawatkę i towarzyszyć nam — szepnął Berthier. — Drugi debiutant w tym salonie nie zaszkodzi, a mnie będzie raźniej.

- Chodź więc z nami Dalérac, w powozie jest nie wielkie siedzenie z przodu.

— Zresztą śliczną mamy pogodę, mógłby siąść i na kozioł — wtrącił Berthier.

Baronowa de Rives zamieszkiwała pierwsze piątro jednego z pałaców przy bulwarze Haussmanna, to jest w tej części miasta, która absorbuje dla siebie wszystko, co jest wykwintnego i eleganckiego w całym Paryżu.

Pomieszkanie jej urządzonem było z tym nowoczesnym zbytkiem pochłaniającym olbrzymie sumy, błyszczącym na pierwszy rzut oka, ale któremu brak wspaniałości właściwej ośmnastemu wiekowi, surowości stylu z czasów Ludwika XIII., lub wdzięku i harmonii prawdziwego renaissansu. Wszystko nosiło na sobie znamię zbliżającego się fin du siécle. Przez jakiś czas wprawdzie była pani de Rives zapaloną amatorką bibelotów, wkrótce jednak znudziło jej się rococo, meble Louis XVI., czarne szafy Henri II. i złote arabeski maurytańskiego gabinetu, sprzedała więc to wszystko hurtem a firmie „Bourtibourg et Cie." poleciła urządzenie na świeżo swych apartamentów od piwnicy do strychu.

— Pomieszkanie baronowej podobnem jest do tysiąca innych — zauważył po drodze Vergennes — za to ona sama niepodobną jest do nikogo, a my przecież nie jedziemy oglądać jej meble tylko ją samą. Ach, jeszcze raz ci powtarzam niezrównana kobieta, prawdziwa Paryżanka, wesoła, dowcipna, sprytna, a przedewszystkiem praktyczna. Czybyś zgadł naprzykład, w jaki sposób zapłaciła swe kosztowne urządzenie?

— Ciekawym?

Dulérac udawał zamyślonego, słuchał jednak ukradkiem każde słowo.

— Wyrobiła pann Bourtibourg, który się wycofał już z interesu, wstążeczkę legii honorowej, a w dodatku wyforytowała go na deputowanego. Tak, tak, zdobyła dla niego mandat, nie wiem już z jakiego okręgu. Bourtibourg jest bogatym, prezentuje się nie źle, a jak mówią jako deputowany tyle jest wart, co i wielu innych. Poleciła go ministrowi spraw wewnętrznych, ten znowu ze swej strony dał odpowiednie wskazówki prefektowi, prefekt merom, a ci wieśniakom i w ten sposób były tapicer Henryk Bourtibourg został deputowanym, reprezentantem ludu, twym kolegą, z tą tylko różnicą, że w Izbie on zasiada po prawicy, a ty zasiądziesz po lewicy. W ten sposób widzisz najłatwiej płaci się rachunki.

— I tak bywa nieraz, jednakże twoja baronowa... — zaczął Michał.

— Baronowa — przerwał mu Vergennes — jest dzieckiem naszego wieku. Ot i wszystko. Paryżanką co do pomysłów i sprytu, Amerykanką co do wytrwałości, a kobietą w każdym calu. Ja, którego tu widzisz przed sobą, byłem w niej przez całych ośm dni na śmierć zakochany, spostrzegłem jednak wkrótce, że należy ona do tych, które zawsze wierne są w przyjaźni, ale za to zawsze zdradzają w miłości. Dlatego sam dobrowolnie cofnąłem się, poprzysiągłszy sobie zadawalać się wyłącznie jej przyjaźnią. Zawsze to lepsze od nieprzyjaźni, a ta jej kochanków nigdy nie mija.

— Przyznam ci, że niezbyt pochlebnie mi ją odmalowujesz. Mówisz o kobiecie z towarzystwa, jakby o jakiejś aktorce teatru Bouffes. Więc wedle ciebie miłość baronowej zdobyć nie trudno?

Dalérac, o którego obecności zapomniano, z ciekawością oczekiwał odpowiedzi na to ważne pytanie:

— Miłość baronowej?... zdaje mi się, że to byłoby trochę za trudno. O ile wiem, nie kochała jeszcze nikogo.

— Więc kobieta bez serca!

— Przeciwnie, raczej anioł.

— Nie rozumię cię zupełnie. Mówisz same zagadki.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (pod zarządem Nr. 174 a).